№ 30 Warszawa, dnia 14 (26) Lipca roku 1879.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

w literaturze i społeczności naszéj.

(dokończenie)

W 1840 wyszły Wspomnienia *Polesia, Wołynia i Litwy*, o których mówiliśmy wyżéj, i *Mistrz Twardowski*. Ostatnia powieść nie zwróciła na siebie wielkiéj uwagi ogółu, równie jak wydana w następnym roku *Księżniczka Słucka*. *Szatan i kobieta* (1841) fantazya dramatyczna przeszła sobie równie niepostrzeżona, oprócz kilku wierszy o kobiecie, które wtedy lubiono powtarzać, zdawało się że cała twórczość i moc ducha Kraszewskiego zużyły się na jedno monumentalne dzieło, na Witoloraudę, pieśń z podań Litwy. Mówiono, że dzieło to zajęło autorowi wszystkiego dni dziesięć, na sam pomysł ułożenie i przepisanie. Wierzymy temu, bo dzieło to, tak stanęło wyżéj nietylko po nad to wszystko, co sam Kraszewski napisał był dotąd, ale było ono fenomenem niespodziewanym w literaturze europejskiéj; musiało było więc koniecznie być płodem osobliwszego natchnienia. Witoloranda była epopeją litewską. Czytając pierwszy tom Historyi Litwy Narbuta, Kraszewski wpadł w jasnowidzenie prastarych czasów; jakby we śnie uroczym stanęły przed oczami jego duszy bogi i ludzie przed dziejowi, odwieczne puszcze i rzeki bystre, czyste, dziewicze, jak było wtedy, kiedy Krumine przyszła była na ziemię uczyć roli i siejby nadniemeńskie ludy, niezwiązane dotąd żadnym jeszcze społecznym węzłem. Potrzeba pamiętać te czasy, żeby sobie wyobrazić z jakim zapałem była przyjęta wówczas ta pieśń litewska Kraszewskiego, w której żywo jak w obrazie malowała się cywilizacya zaginiona ludu całego, jego obyczaje i żywot pogański i życie przebrzmiałe bez echa, bez śladu na ziemi, bez wspomnienia w pamięci ludzi. Wskrzeszenie, i to wskrzeszenie tak żywe, tak urocze, tak niespodziane staréj Litwy, było tak wielkiem zadaniem, że spełnienie jego mogłoby było wsławić, choćby nawet samego Mickiewicza! Co za poważny wiersz, jaki rytm jego powolny, zupełnie jakby szum puszcz i borów, albo jakby dźwięk leniwéj fali morza bijącéj o piaski litewskich wybrzeży. Każdy prawie miał na ustach początek Witoloraudy.

Na brzegu Niemna jest gaj poświęcony,
Stary jak Litwa jak litwinów bogi,
Niemen ramiony objął go sinemi,
Zielone łąki padły mu pod nogi.
Wzgórzem się ciągnie i ku niebu wspina,
A na wierzchołku, w pośród lip zielonych,
W gęstwinie krzewiem splecionem podszyty,
Gdzie tylko ptacy swobodnie mieszkają,
A człowiek rzadko dociśnie się kiedy,
Jest ołtarz z darnia i dzikich kamieni,
Wiéjski to ołtarz i wiejskie ofiary
Palą się na nim, bo wiele ołtarzy,
Wiele, po Litwie świątyń pięknéj Mildy.
Tu tylko wieśniak, wśród nocy, pocichu,
Przyjdzie ukradkiem, z ubogą ofiarą,
Koźlęciem młodem, lub gołębiąt parą,
I sam je spali na bóstwa ołtarzu;
A jeśli dym z nich na *dungus* nie wzleci,
Jeśli modlitwy Milda nie usłyszy,
To lip Ragany potem jéj doniosą,
Lub komuś, karzeł, poszepnie do ucha,
A Milda żadną nie gardzi ofiarą,
Nikogo zemstą i gniewem nie dotknie,
Szczęściem nagradza, zapomnieniem karze.

Bogini miłości Milda pokochała śmiertelnego człowieka, Romoisa, Litwina; dla niego zapomniała o bożym świecie. Jakże ślicznie opisana jest w poemacie ta namiętna Mildy miłość, która samolubnie, najdroższy dar bogów, miłość, przeznaczony dla świata całego, sobie jednéj i kochankowi swojemu przyswoiła.

Ujrzał ją Litwin, ona go ujrzała;
Postąpił, ona podbiegła ku niemu,
Czarę na świętym ołtarzu rzuciła,
A sama w jego objęcia upadła:
I jak wąż wierzbę opasuje sobą,
Jak powój co się po sękach zawiesza,
Jak chmiel, co płoty miłośnie obwija,
Tak ona jego oplotła uściskiem
I drżąc, jak gdyby z boleści krzyknęła:
O! Romois, woła, o Romois drogi!
Jeszcze noc jedna, jeszcze noc rozkoszy!
Może osłabnie! bo czyż wiem jak długo,
Miłość się nasza przed déjwami skryje?
O! jeszcze jedna! dzięki ci i za nią!
Dzięki, żeś przyszedł, jeszcze raz, najdroższy
I mocniéj kochał niż się lękał bogów

Romois mówi jéj że się dla niéj i bogów nie ulęknie. Ale bogini tłomaczy mu co to jest obudzić na się gniew bogów Litwy staréj.

O! nie wierz, nie wierz, jak straszne są bogi!
Chcesz walczyć z niemi! oni i bez boju,
Bez łuku, miecza, oszczepu i procy,
Na biednych ludzi gdy zechcą to skiną,
Jednem skinieniem do ziemi przygniotą
Jednem spojrzeniem słabego zabiją.
Cicho bo gdyby głos twój usłyszeli,
Naówczas noc ta byłaby ostatnią,
Ostatnią szczęścia, a pierwszą boleści,
Żalu bez końca i łez nieśmiertelnych.
Cicho! bogowie każde słowo słyszą,
Poszept ich każdy uszu dolatuje,
Każdą myśl ludzką przynoszą im duchy.
Ragana jaka, co w drzewie podsłucha,

Žaltis, co się gdzieś czołga pod liściami,
Woda co płynie, Pucis co powiewa,
I gdyby promyk światła się przecisnął,
Światło mój miły nas by oskarżyło.

Takiemi ustępami poznajamia nas Kraszewski z wyobrażeniami pogańskiéj Litwy, przenosi nas w jéj przeddziejowy okres, my sami żyjemy w nim, zdaje się, cieszymy się życiem, lękamy się grozy, bogów ukrytych w powietrzu, w puszczach drzemiących, w kamieniu, w wodzie, w szmerze listka, lub w gromie straszliwym Perkuna.

Nie piszemy tu recenzyi Witoloraudy, ale nie chce nam się zbyć ją kilkoma słowy, tem bardziéj że się nam wydaje, że utwór ten, równie jak i Mindows i Witoldowe boje nie były należycie pojętemi i ocenionemi w swoim czasie. Nie będziemy już więcéj wypisywać tu ustępów z téj epopei, bo byśmy nie skończyli pracy naszéj: liczne jéj miejsca proszą się pod pióro. Opowiemy ogólnie treść poematu, a treść ta jest bogatą, jak musi być bogatą treść takiego dzieła, co obejmuje w sobie ziemię i niebo, ludzi i bogów, całe ukryte życie przyrodzenia, losy narodu i losy wszechświatu, epopeja bowiem to mistyczne życie wszystkiego, przywiązane do żywota bohatera, który przyszedł na ziemię dla wielkich celów, a że cele te obchodzą sobą całe stworzenie, więc na wydanie go na świat złożyło się wszystko: bogini mu matką, człowiek ojcem, świat kolebką, zwierzęta piastunami. W epopei wciela się duch panteistyczny wschodniéj, aryjskiéj starożytności. W panteizmie rozwija się dualizm: obok jasnych i dobrych sił, panują siły ciemne i złowrogie. Ludzkość pierwotna wiele doznała szkodliwych wpływów natury i złych namiętności ludzkich, przejawionych i indywidualnie i w ustawach społecznych; czekała ona w przyszłości na takiego bohatera, któryby zniszczył potwory zła i zbawił sponiewieraną ludzkość. W Indyi był takim bohaterem Rama lub Kryszna, w Grecyi Perseusz, Herkules, lub Achilles, w Litwie zaś Witol, syn Mildy bogini i Romoisa człowieka Litwina. Zbawienie świata mogło tylko przyjść od dwóch pierwiastków, od ducha bożego, ducha i ciała ludzkiego, w których skupiało się wszechżycie. Tak chciało przeznaczenie, tak było napisano, bogowie mogli temu opierać się, nawet powinni byli, bo wielkie rzeczy nie dają się darmo, nie przychodzą bez boju, ale fatum przemagało w końcu, co miało się stać stawało, *wyświecało się* światu. Tak już chciało przeznaczenie, aby w pewnych wielkich okresach *budzili się* do bytu ziemskiego wielcy bohaterowie ludu i *obudzeni* bohaterowie dokonywali na ziemi wielkich przewrotów w cywilizacyi *). Zazdrośnego jutrzenka, wydaje przed Perkunem wyszpiegowane miłostki Mildy. Odzywa się ona, że przez to oddanie się egoistyczne swemu własnemu uczuciu, nie ma na Litwie miłości, a między małżeństwami zgody. Perkunus leży na chmur posłaniu, a pod nim leżą, jak dwa psy, dwa duchy służące mu do posełek, a czekające tylko na jego skinienie. Perkun posyła Grajtasa, aby zabił zuchwałego Romoisa, co śmiał pokochać boginię. Ten ściga Litwina, tropi go po tchu, zaprawnym bogini oddechem. Walka z duchem wichru, metamorfozy tego ostatniego dokazują w poecie bujność wyobraźni, bogactwo pomysłu. Mężny Litwin, aby nie być pokonanym, woli sam raczéj życie sobie odebrać. Wszystko, co poeta przedstawia nam jest oryginalne, owoczesne, przenosi nas w zamierzchłe czasy. Milda zostawszy matką, nie wie coby począć miała z dzięcięciem swojem, aby go nie wyśledziły posłańcy Perkuna. W starych epopejach aryjskich bohaterowie puszczają się w beczce, albo koszu na wodę, wystawiając w ten sposób, słabe, dziecięce słońce zimowe, mające kiedyś z wiosną, obudzić ze snu uśpione chłodem przyrodzenie, albo iskrę gromu ukrytą w zimowym obłoku, nim ona, za nastaniem ciepła, obudzi swoim łoskotem skamieniałą ziemię i obudzi w niéj prąd sił żywotnych. Milda, żeby ukryć swe dziecię, odnosi je do Parezgras, do piekieł, bo zimowe słońce wschodzi, wedle wyobraźni ludu, w czasie zimy do podziemnego świata. Nijała prosi bogini miłości, aby w zamian téj posługi, powróciła jéj zgasłą miłość męża jéj Poklusa. Milda czesze nad carą włosy swoje i daje Nijole napić się z niéj wody, tak jak to i dotąd jeszcze, w zabobonnéj wierze ludu, praktykuje się u czarownic.

Jak to Kr. umie ze wszystkiego korzystać, nie wymyśla on wątku i barw, a bierze je w duchu ludu, gdzie je złożyła warstwami geologicznemi przeżyta przeszłość narodu. Obecni jesteśmy następnie, scenie na Dungusie, mytycznem niebie Litwinów, gdzie się odbywa narada bogów. Kr. rozwijając wątek swéj rzeczy znajomi nas naturalnie bardzo to z piekłem, to z niebem Litwy staréj, wywiązując się z tego doskonale. Pogrzeb Romoisa dostarcza mu sposobności odmalowania obrazu, któren Suchodolski, jak to wspomnieliśmy wyżéj, przeniósł na płótno, i jako hołd swego podziwu, ofiarował Kraszewskiemu. Nijoła, niespokojna o los powierzonego jéj dziecięcia, odnosi je pod opiekę swojéj matce Kruminie. Staje się to w nocy; niegdyś porwana od Poklusa dziewczyna, wraca do domu matki. Witol dostaje się potem na wychowanie do domu wieśniaczego. Lud swoich bohaterów wychowuje zawsze pod strzechą tych, którzy najwięcéj tęsknią do zbawcy t. j. pod strzechą ludu; Krysznę wychowują pasterki; Cyrusa i Romulusa równie piastunami są pasterze, a ich mieszkaniem pieczara. Tak się przedstawia podanie pod względem ludzkim; zaś pod względem mytu, pieczara owa jest chmurą, stadami niebieskiemi gwiazdy, pasterzami planety. Witol wychowując się w domu wieśniaczym w lesie, jak Herkules w mycie greckim, wywiera swą potęgę na dzikie zwierzęta.

Żeby nas zapoznać z mytologicznym wątkiem, Kr. naprowadza, bardzo naturalnie, ustęp o porządkach życia ludzkiego. Jakiż to znowu śliczny ustęp, w którym Witol wychodzi na łowy i zabłąkuje się w lesie. Obraz puszcz litewskich jest wyborny, tych puszcz, które same przez się, stanowią poezyą tego kraju lasów i łowów. Strachy wymarzone o tych matecznikach, opowiadające się dziś jeszcze przy łuczywie w długie wieczory zimowe, dódają wybornie użytego wątku utworowi poety. Wiedział on to dobrze że prawdziwa epopeja ludu spoczywa w jego własnym duchu, że ona nie tworzy się, ale się zesnuwa z gotowego wątku, że twórcy epopei są tylko zbieraczami, skupiając w jedno ognisko promienie twórcze narodowego ducha. Następnie niespokojna bogini o los syna, oddaje go na wychowanie Krywe-Krywejce; nasuwa się dobra zręczność zapoznać nas z religią Litwy, ze świętemi jéj lasami, z dębami, pod cieniem których składają się ofiary. Jest to starożytne Romnowe. Nastręcza się potrzeba opisania postaci bogów, wątek świętych podań i mytologii. Tu dowiadujemy się jak wyglądała ziemia po potopie, jak Krumine, szukając Nijoły, jak egipska Izyda, obchodziła ziemie całego świata i uczyła ludy dzikie nauki roli i siewu, która błędnych tułaczy myśliwych lub pasterzy przywiązywała do gruntu, który poczęli uprawiać, do ogniska domowego, które rozniecili na cześć boga domowego. Tu ślicznie osnuwa Kraszewski stare podanie litewskie o wędrówce ludu tego ze wschodu, téj pierwotnéj ojczyzny, do któréj powracają duchy umarłych lecąc na wschód konno na białym skrzydlatym koniu i zbrojnie. Jesteśmy obecni wielkiéj uroczystości narodowéj, spalenia żywcem Krywe-Krywejty. To są obrazy wielkie. A jakież miluchne natrafiają się jeszcze obrazki drobne, bądź wioski litewskiéj, bądź chaty wieśniaczéj do czego podaje powód nowa wędrówka Witola. Nocując u biednego kapłana, Witol nasuwa wiadomości o dziejach Litwy i jéj prawach np. o dziedzictwie. Potem widzimy Kunigasa, co ludem zabranym w jassyr, zaludnia kraj pusty. Widzimy tu bojarów i niewolników czyli smerdów, jęczących w ciężkiéj niewoli. Witol, jako bohater-zbawiciel, jako postać do któréj wzdychał lud uciemiężony, występuje nareszcie jako spełniciel téj misyi świętéj, do któréj od losu samego został powołany: wyzywa i zwycięża srogiego Raudana i uwalnia więźniów i niewolników. Tu w stajni Raudana znajduje bohater cudownego konia Jodzia. Jest ów koń mytyczny, na którym jeżdżą zawsze bohaterowie epopei ludowych, w którego mogą wléźć w jedno ucho, a wyjść drugiem w postaci całkiem przeobrażonéj. Ten koń cudowny mytów ludowych, wyobraża sobą obłok noszący w sobie boga gromu; iskra elektryczna wchodzi w jedno ucho tego konia a drugiem wylatuje przeobrażona w jasną błyskawicę. Na tym cudownym koniu Witol jedzie najprzód do mogiły ojca, zaklinając jego ducha, aby mu się pokazał. Romois, ukazuje się synowi, z pocztem towarzyszy, siedzących na koniach białych i skrzydlatych, z trzema gwiazdami w ręku, a jedną na piersiach, Tu jak Eneaszowi u Wirgiliusza, przepowiada ojciec potomstwo wielkie. Potem koń skrzydlaty unosi bohatera na północ, gdzie jest klacz cudowna tegoż rodu co i on sam. Ale król północy, potęga ciemna, nie chcąc rozmnożenia tych cudownych koni, i trzymający klacz w zamknięciu, widząc Jodzia z wypuszczoną klaczą, rzuca na nich całą górę i oboje nią przywala. Kryje się tu zapewne ta myśl mytyczna, że rumak, na którym wyjeżdża na świat grom wiosenny, w północnéj krainie musi stać w górze lodowéj zaczarowany, aż nadejdzie pora, w któréj siła ciepła, światła i życia rozwiąże nareszcie więzy, krępujące przyrodzenie skamieniałe i koń cudowny poniesie na nowo boga wiosny na południe. Nietylko zgładził król północy konia, chce on jeszcze, pogwałciwszy prawa gościnności, równie wsadzić do lochu samego Witola i pozbawić go cudownego miecza jego. Milda oswobodza syna a na północ rzuca przekleństwo takie, by strona ta ostygła jak lody i żadne tu czucie serca nie rozgrzało. Witol zbiera wojsko aby zemścić się na wiarołomnym królu północy. Piękny jest opis gromadzenia się wojska.

Kiedy ruszali z wojennemi bogi
I wróżbitami na długą wyprawę,
Każdy wziął tylko na prawą dłoń piasku
I rzucił kędy był obóz w dolinie.
Nim wszyscy przeszli, stanęła mogiła,
Co drzew wierszchołki głową przewyższyła.

Z trupów koni zrodził się smok, pilnujący niezmiernych skarbów. Potrzeba było się z nim potykać i zabił go. Następnie zemścił się nad królem północy i wrócił do Litwy. Tu należało mu pokonać olbrzyma Alcis'a, który nie mógł znieść tego, że jest jeszcze ktoś na Litwie, z kim go śmią porównywać.

I to mu się udało. Spełnił Witol swoje *prace*, jak Herkules spełnił był swoje, nim się połączył z Dejanirą, aby wypocząć po trudach żywota. I serce Witola zatęskniło wreszcie do innego życia. Speł-

*) Tacy bohaterowie, zbawiciele, w Indyi, zwali się Buddami t. j. przebudzonymi.

niwszy misyą stał się niejako zwyciężonym człowiekiem. Przy wodopoju poznaje Witol swoją bohdankę, jak to bywa w Biblii i innych prastarych poematach, bo podanie kubka napoju spragnionemu młodzieńcowi, w epicznéj mowie starożytnych ludów, oznaczało zgodę dziewczyny na wyjście za mąż; i teraz jeszcze u gminu akt zgody wyraża się przy swataniu podaniem czary z trunkiem młodemu. Romussa była córką kmiecia; bohater ludu zaślubia dziewczynę z ludu. Piękne jest opisanie Romussy:

Dziewczyna miała bieluchną koszulę,
Trzy sznury wielkich na szyi bursztynów,
U jéj fartucha maleńkie dzwoneczki
Za każdym ruchem wesoło brzęczały;
W włosach wetkniętych kilka liści ruty
I piękne grono czerwonéj kaliny;
Warkocz, spadając, aż do stóp dosięgał,
Pozaplatany kwiatami jesieni,
Jak długa wstęga po za nią powiewał.

Część ostatnia Witolorauda jest sielska, idylliczna, wystawia życie ludu; zalecanki bohatera nie kwadrują jakoś z duchem całości kiedy Witol oświadczył się o rękę Romussy:

Ona się skryła gdzieś w głębi świronka,
I jednem okiem płakała po domu
A drugiem szczęściem przyszłemu się śmiała.

Ożenił się Witol, ale przeznaczenie, gniew Perkuna unosiły się zawsze złowrogo nad jego losem, a kiedy bohater uszczęśliwiony stanął nareszcie z ową miłą na progu swoim, wtedy dopełniła się nad nim zemsta obrażonego boga, i jasny piorun jego padł w dom na nowożeńców parę, i świętym gmachy objąwszy pożarem, weselną ucztę w stos śmiertelny zamienił. Tę prozaiczną nieco część urozmaica poeta epilogiem; w kraju duchów młoda para dożywa swego wieku w postaci orła i orlicy, latają po świecie, polecieli do rodzinnéj Litwy i tam zwili sobie gniazdo. W gnieździe tem urodził się Lizdajkon i tak mytyczne dzieje Witola łączą się z pewnemi dziejami Litwy.

Witolorauda pięknym jest pomnikiem geniuszu Kraszewskiego; ma jednak tę wadę, że widać w niéj pośpiech i tam właśnie, gdzie ukończywszy swoje wychowanie Witol występuje do czynu, do spełnienia swojéj wielkiéj misyi, tam właśnie pośpiech, brak życia i szczegółów, brak akcyi najwięcéj nas razi. Niepotrzebnie téż Kr. dla koloru narodowego używa słów litewskich, które są jakby plamami tekstu poematu całego. Po co zamiast chata używa wyrazu *numa*, zamiast chodaki *wiżos*, zm. wąż *żultis* i t. d. W dwóch drugich poematach Windowsie i Witoldowych bojach, w tymże celu używa on rusycyzmów nietylko w samych wyrazach, ale i w ich przypadkowaniu. Szkoda, że Kraszewski nie ma zwyczaju powracać do raz wydanych już rzeczy; Witolorauda przerobiona, dopełniona byłaby wielkim poematem naszego wieku. Przezdziecki Aleksander i Henryk Rzewuski w Tygodniku porównywali go z Ariostem, bo u nas najpierwszą rzeczą krytyki było odkryć w dziele nowem podobieństwo do jakiegoś sławnego dzieła.

Właśnie zaletą jest Krasz. to, że jest oryginalnym, że szukał epopei w duchu ludu, w jego mowie, zwyczajach, podaniu, pieśni, w życiu jego. Żal jednakże że Krasz. nieznane były podówczas epopeje Indyi: Ramajana, Mahabharata, albo, coby było jeszcze daleko lepiéj, północne epopeje Finnów: *Kalewala* i estońska: *Kalewipeg* (syn Kalewy). Ze wschodem Litwini duchem i mową są pokrewni; z Finnami sąsiadowali. Znajomość tych wzorów epopei czysto ludowych mogłaby była podsunąć poecie naszemu coś nowego. M. Grabowski zarzucał Kr. to, że go ożenił z dziewczyną ludu a nie z księżniczką np. z córką króla północy: miałoby to być lepiéj daleko. Ale nie o to tu szło głównie, z kim się Witol ożeni, krytyka mogła i powinna była zarzucić brak obmyślenia należytego rzeczy, niedoskonałość formy. Lewestam (w Encyklopedyi Orgelbranda) powiada, że nie Kraszewskiego w tem wina, że epoka epopei już zapewne bezpowrotnie zaginęła. Owszem Kraszewski dowiódł nam tego, że epopeja jest rzeczą możebną Badania Mohla, Uhland'a nad eposem średniowiecznym i perskim, objaśniają nam mytyczną myśl epopei aryjskich. Gdyby Kr. wziął był to wszystko na uwagę dałby nam dzieło doskonałe; ale Witolorauda nawet taka jaką jest teraz, pomimo ułomności formy, zawsze jest śliczna. Coby to było, gdyby autor pracował nad nią dłużéj niż dziesięć dni? Myśl była wielka!

Z powodu Witoloraudy Przecławski napisał po rosyjsku o Kraszewskim artykuł, a kiedy wspomniał o tem w Tygodniku nadmienił też, że ktoś, w Petersburgu zajął się już przekładem na rosyjskie tego dzieła. Nie przyszło jednakże do tego. Szkoda, że dzieło to nie ukazało się w żadnym przekładzie, niecoby wiedziano za granicą, na jak wielkie rzeczy rzucał się Kr. i jak szczęśliwie umiał im podołać. U nas nieraz sława pisarza zawisła od sądu i oceny obcych. Niemało np. przyczyniło się do sławy Mickiewicza w kraju to, że chwalili jego poezye Goëthe, G. Sand, Hugo, Quinet i Michelet. Szkoda że Aleks. Przezdziecki nie przełożył Witoloraudy na język francuzki, tak jak to dopełnił z *Poetą i Światem*. Jakkolwiekbądź ludzie smaku ocenili to dzieło, natchnęło ono nietylko malarzy ale i Moniuszko tworzył pod jéj wpływem, kompozycye swoje Milda.

Wracając teraz do dzieł Kraszewskiego rzuca się w oczy ich nierówność w pomyśle i wykonaniu. W tym samym 1841 r. wyszły dwa jego poemata tak różniące się swoją wartością: *Witolorauda* i *Szatan i Kobieta*! W tymże samym roku wyszła i *Stańczykowa kronika*, o któréj nic nie powiemy. Powieść *Całe życie biedna* (1841) podobała się swoją serdecznością, ciepłem uczuciem i charakterem *realizmu*. Wyszłe w następnym roku *Studya Literackie*, miały swoją wartość, jako dobre, poważne i sumienne badania w rzeczy literatury i sztuki. Dotykał on głównie tych kwestyi, które miały zająć i nauczyć *naszą* publiczność, któréj tak wiele jeszcze *uczyć się* potrzeba było. Mówił on jéj o *życiu umysłowem*, o literaturze *nowéj*, kreślił stosunek pisarzy do czytelników, dotykał bolesnéj kwestyi *sławy pisarskiéj*, mówił o znaczeniu podań gminu, kreślił dzieje romansu w przeszłości i objawiał domysły swoje o tem, czem romans stać się ma jeszcze w przyszłości. Ocenia on w artykule surowo romans i jego tendencye we Francyi, osobliwie te fałszywe drogi, które, dla nadania romansowi nowej barwy, czynią zeń narzędzie partyi, albo napychają go faktami i odcieniami nauki. Sue pisze romanse morskie, Balzac w la recherche de l'absolu sztukuje się chemią, Drouineau chce w romansach swoich zakładać neo-chrystyanizm, G. Sand apostołuje emancypacyą kobiet, inna autorka wydaje jeszcze powieści w których uczy ekonomii politycznéj. Ciekawe były zarysy dramatu w dawnej Polsce, artykuł o krytyce i o życiu domowem kilku polskich pisarzy. Co się osobliwie podobało, to przystępna udatna forma, właściwa wówczas, jednemu tylko Kraszewskiemu, który umiał pisać o wszystkiem łatwo, dowcipnie, a zawsze zajmująco.

To też podobne książki służyły, w owe czasy, dla wielu, za cały zapas naukowy. Potrzeba było umiéć zmusić się do czytania. Słabsze były *Obrazy z życia i podróży* lubo wyszłe późniéj (1843 r.). Współcześnie ukazała się *Latarnia czarnoksięzka*, w dwóch oddziałach. Dawała ona żywe, dobrze narysowane postacie naszego towarzystwa; rozmaitość osób była wielka, rzecz dzieła się na wsi na kontraktach kijowskich i w Warszawie. Osobliwie dowcipnie wystawił tu autor redakcye dzienników warszawskich i biednego literata w postaci Tymka. Nie poprzestając na powieści próbował Kraszewski sił swoich i w dramacie; w 1844 roku ogłosił dramat prozo w pięciu aktach, ale ten był przyjęty obojętnie. Tytuł tego dramatu był *Tęczyńscy*. Kraszewski, jednakże, jako powieściopisarz coraz więcéj stawał się popularniejszym, a jego dzieła były już niejako potrzebą dla ogółu. Umiał trafiać w gust czytelników, a osobliwie swoich czytelniczek; u nas bowiem tych ostatnich zawsze jest jeszcze dotąd więcéj daleko niż pierwszych. Ale nie zniżał się do schlebiania masie: jego celem było kierować nią, podnosić, dać jéj poznać co ją poniża, czego jéj braknie. Pod tym względem stanęła wysoko powieść jego Ulana, powieść, jak ją określa sam autor, *poleska* (Wilno 1843 roku). W tem dziele Kr. wskazał dobitnie na fałszywy stosunek szlachty do naszego ludu, który nas żywi, a któremu winniśmy byli za to względy rodzicielskie, miłość, opiekę, pomoc wszelką, a osobliwie wiązał nas z nim obowiązek umoralnienia go, wychowania, podniesienia jego umysłowéj strony.

Lud ten trzyma się w niewoli, a niewola ta, jak to dowiódł wybornie autor powieści poleskiéj, w następstwach swoich, zarówno poniżała poddanego jak i samego dziedzica włości. Ten ostatni bowiem, często, zamiast podnosić chłopka moralnie, zamiast tego by mógł mu służyć wzorem i przykładem dobrym, psuł, gnębił go, obudzał nieraz nienawiść ku sobie, a przez to wtrącał go czasami do zbrodni. Ten stosunek fałszywy, to poniżenie bliźniego, który go żywił i wzbogacał, jako stosunek niewłaściwy człowieka do człowieka, musiał się odbić i odbijał się rzeczywiście zepsuciem w szlachcie, nie umiejącéj ocenić i uszanować należycie godności moralnej w bliźnim poddanym, nie umiejący uszanować w nim nietylko człowieka, ale nawet godność jego jako męża lub ojca, a w żonie jego jéj obowiązki najświętsze żony i kobiety. Jakby żelazem rozpalonem napiętnował autor Ulany, ten bolesny brak w nas poczucia moralnego najświętszych naszych obowiązków. Wszak powinniśmy byli ukochać tego chłopka mizernego, nie dlatego tylko jedynie, że on pracował na nas, że był nam potrzebny, ale i dlatego że był nam najbliższym po rodzinie, był naszym sąsiadem, zrodził się w tejże saméj co i my wiosce, żył z nami jednem życiem, jednym losom ulegał, jednem powietrzem oddychał, jedne klęski wspólnie go dotykały, a najczęściéj jedna pierś wykarmiła i chłopka i pana, jedna pieśń wreszcie wykołysała obu! Ale rzadko rozumiano wówczas sercem ten obowiązek święty; a potrzeba było cofnąć się od tego porządku, aby patrząc nań zdala zrozumiéć całą jego szpetność. Pan mógł wtedy robić u siebie co chciał, jakże podobna samowładza mogła była łatwo przejść w nadużycie władzy! Gdybyż światło i moralność usprawiedliwiały jeszcze do jakiegobądź stopnia tę wszechwładną opiekę! Nie mówię tu o tyranii, o srogości, okrucieństwach, te były rzadkie i musiały być rzadkie; źródło ich być musiało głównie w samym charakterze dziwacznym dziedzica; za podobny ucisk oddawano majątek pod administracyą. Ze wstydem potrzeba wyznać, że administracya najczęściéj bywała naznaczona, w skutek skarg i śledztw sądowych, nad majątkami kobiet. Ale dowolne rozporządzanie się dziedzica we wsi, powoli zacierało w sercu jego delikatniejsze uczucie serca; nieraz przychodzono do tego, że lud z pogardą zwano *bydłem*; nie szanowano jego uczuć ludzkich, obrażano nieraz boleśnie. Powstają na pań-

szczyznę. Pańszczyzna była tu najmniejszą rzeczą. Wieśniak siedział na gruncie dziedzica, należała się więc temu ostatniemu słuszna płaca za to, ale *słuszna*; potrzeba więc było ocenić wartość tenuty od morga, równie jak i wartość dnia pracy poddanego. Dla tego ostatniego lepiej było kiedy mógł wypłacać tenutę robotą niż pieniędzmi, na których mu zbywało. Złe było w tem, że zamiast trzech dni na pana z chaty za używanie pola, chaty i wygód życia, musiał odrabiać nietylko on sam, ale i żona jego i dzieci, dając przytem różne daremszczyzny w grzybach, orzechach, i jajach. Skasowały to potem inwentarze, ale kobiety jeszcze chodziły na żniwo, nieraz z dzieckiem u piersi, albo przy nadziei. Zamiast litości gniewano się jeszcze czasami na kobieciska, że zamiast pracą w polu zajmują się tylko swojemi dzieciskami! Brano od matek dziewczęta do garderoby, często wbrew woli ich, a wziąwszy je, nie starano się im zastąpić matki, opiekując się niemi po macierzyńsku. Źle się nieraz rzeczą kończyło we dworze to życie pokojówki, wychodziła ona czasami z niesławą. Jest i piosenka u ludu: nie idź dziewczę do dwora, bo wrócisz się *w półtora*! Nieraz po niewczasie karano występne, golono im głowę, rozporządzała się tem zwyczajnie rygorystka klucznica. Za te golenia głowy dziewczętom, wspomnienie starych praw słowiańskich, najczęściej bywały śledztwa, a ich skutkiem *administracya majątku*, od rządu naznaczona. Nieraz zdarzało się że na mamki, lub gospodynie siłą, mocą prawie brano od mężów żony. Dzisiaj to wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, ale wtedy wydawało się dość naturalną, bo, mówiono sobie, wszakże potrzeba, żeby ktoś karmił dziecko i gotował jeść dla czeladzi. W takich to okolicznościach ukazała się *Ulana* Kraszewskiego. Było ono jakimś nowym objawieniem z nieba. Autor powieści wystawia dziedzica wsi, kawalera, któremu wpadła w oko piękna kobieta wiejska, na nieszczęście kobieta zamężna. Żeby się do niéj zbliżyć każe ją jak najczęściéj naznaczać na stróżkę do dworu, do robót w ogrodzie, do prania bielizny, do bielenia płócien. Zawiązuje się romans pana z piękną poddanką; mąż naturalnie oburza się na to, prosi, protestuje; ale to nic nie pomaga; kiedy to dokucza wreszcie parze zakochanéj, męża oddają w rekruty. Ale on ucieka z wojska i podpala tok, a potem i sam dom pański, podparłszy go wprzódy drągiem. Rozwinięcie akcyi samej jest zajmujące, a kończy się romans, o ile sobie przypominam, tem że pan się żeni, uprzykrzywszy sobie nareszcie pokątne miłostki z wieśniaczką, a biedna *Ulana*, wraca do pustéj chaty, żeby żyć w niéj sama, ze wstydem, zgryzotą sumienia, lub puścić się następnie na rozpustę. Obraz ten był tak żywy i naturalny, że obudził sobą powszechną uwagę czytelników i zrobił wielkie wrażenie pomiędzy kobietami. Nawet warszawska krytyka pochwaliła to nowe dzieło autora, a pan Wójcicki, uznał je w swojéj *Literaturze*, za najlepszy utwór Kraszewskiego. Rzeczywiście autor nasz potrafił wystawić to tak, że ci, do których to odnosiło się, ujrzeli całą zgrozę tej sytuacyi; było to coś takiego, co przerażało tak jakby tragedya grecka. W kilka lat potem podobny zupełnie przedmiot wystawił Zenon Fisz (Tadeusz Padlica) w swojéj *Pokojówce*, ale rzecz tę traktował sobie lekko jakby dość niewinną psotę, przymawiając może tem całemu społeczeństwu, że tak się ono zapatrywało na taki przedmiot, któren, w rzeczy położenia ludu, był ostatniem jego poniżeniem, demoralizacyą i opłakanym uciskiem jego. Kraszewski działał wyraźniéj, namiętniéj; bo jego celem były zawsze podniesienie i postęp społeczności naszéj. I rzeczywiście, że lepszego, szlachetniejszego, wiekszego celu nikt nie mógł sobie obrać.

Nulla dies sine linea. Codziennie, nieustannie, nie zrażając się niczem pukał on do serc rodaków, nie zrażając się niechęcią, obojętnością, ani szyderstwem nawet. Kołatał i było mu otworzono. Nie darmo i nie łatwo zaprawdę dosłużył się on tych laurów, któremi go dziś kraj uwieńcza; to też nie samym laurem poety, ale wieńcem dębowym zasługi obywatelskiéj wieńczą go wdzięczni ziomkowie!

Na tem kończymy dziś ten ustęp o pracach literackich i zasługach obywatelskich Kraszewskiego; jeżeli początek téj rozprawy znajdzie sobie uznanie czytelników, nadeszlemy im i dalszy ciąg naszéj pracy.

A. Nowosielski.

Kijów 1879 r. 22 marca.

P. S. Czytałem wzmiankę w pismach Warszawskich, że ktoś miał u was prelekcye publiczne *O pierwszem dziesięcioleciu zawodu pisarskiego Kraszewskiego*; to co podaję obecnie jest także dziesięcioleciem zawodu jego. Czyby jaki nieoszacowany nakładzca nie zechciał wydać tego w osobnéj broszurze? Możnaby potem wydawać i dalsze ciągi, gdyby on zgodził się na to. Jak to teraz trudno dla nas prowincyonałów! Potrącają nas, mówiąc, jak w owéj grze staréj: usuń się sowo, niechaj orzeł siędzie!

Wieczór.

Cisza w polu, lesie, gaju;
W dali dzwonek się odzywa,
Głos przemyka po ruczaju,
W koło spokój się rozlewa.

Stoi chatka tam w dolinie:
Ona patrzy do okienka,
Z ust modlitwa w niebo płynie,
Kornie składa się jéj ręka.

I w gwiazdeczce zatopiona
Patrzy ani oczkiem zmruży,
Dobre serce dla mnie ona,
A dla siebie spokój wróży.

Józef Chmielewski.

FLAMINIA.

POWIEŚĆ

przez

Jana Zacharyasiewicza.

(Dalszy ciąg).

Ojciec twój przycisnął matkę do siebie.

— Czegóż więc żądasz? zapytał z czułością.

— Chcę, abyś mi powiedział, rzekła, kiedy odjedziesz i czego ci na drogę będzie potrzeba.

„Matka wymawiała te słowa z nadzwyczajnym spokojem, a nawet uśmiech miała na twarzy, jakby tu chodziło o jaki zwykły odjazd z domu. Ojciec twój z rozczuleniem patrzał na nią. Do oczu jego cisnęły się gwałtem łzy, ale zebrał wszystkie siły swoje, aby nie być słabszym od słabéj kobiety.

— Nie wiem jeszcze dnia, odpowiedział w końcu z rozrzewnieniem, ale nastąpi to prawdopodobnie w tym jeszcze tygodniu.

„Matka uściskała go prawie z radością.

— Otóż teraz widzę że mnie kochasz, rzekła, widzę że masz wiarę we mnie, iż potrafię być godną ciebie. Czegóż ci będzie potrzeba na drogę mój drogi?

„Pokraśniała twarz twego ojca. Widać było, że odwaga i męztwo żony w tak bolesnéj dla niego chwili ulżyła mu bólu, jaki mu groził przy rozstaniu się z nią. Uściskał ją serdecznie i długo przy swojéj piersi trzymał.

— Później o tem pomówimy, czego mi będzie potrzeba, odpowiedział, a teraz moja droga zaklinam cię na wszystko, bądź spokojną i nie przypuszczaj żadnéj złéj myśli do swojéj głowy. Bóg dobry i miłosierny.

— Czy myślisz, rzekła matka twoja, że dotąd brakło mi spokoju i odwagi, chociaż dobrze wiedziałam o tem co mi dopiero teraz powiedziałeś? Jeżeli nie wierzysz, pójdź.

„I pociągnęła nas obu do swego pokoju a otworzywszy tam szafę pokazała mu różne rzeczy starannie uporządkowane, potrzebne do dalszéj śród zimy podróży. Wszystko było bardzo stosowne i dobrze obmyślone. Były nawet rzeczy przygotowane na gorsze wypadki.

„Rozczuliło to nas do łez prawie. Miałem wielką ochotę uklęknąć przed kobietą, która tyle boleści oszczędziła mężowi swemu okazując mu tak wielką, spokojną rezygnacyą i tyle odwagi do zniesienia najgorszych wypadków życia... Ojciec z wielką admiracyą patrzał na żonę swoją jakby nie wierzył, że w słabéj, wątłéj kobiecie może się znaleźć taka siła i tak wielkie uczucie...

— A teraz, mówiła do niego daléj z przymileniem, teraz powiedz mi jeszcze na wypadek... kto będzie chrzestnym ojcem? Trzeba na wszystko się przygotować.

„Zaiskrzyły się oczy twemu ojcu. Przycisnął matkę twoją do piersi i odrzekł wskazując na mnie:

— Oto chrzestny ojciec moja najdroższa i... opiekun, dodał po chwili.

Spoważniała matka twoja.

— I opiekun, powtórzyła spokojnie ale usta jéj zadrżały nieznacznie.

— Opiekun na czas mojéj nieobecności, poprawił się twój ojciec i usiłował rozśmiać się.

„Śmiech jednak nie był jakoś naturalny. Przyszła mu w pomoc matka twoja.

— Naturalnie, rzekła, gdy cię w domu nie będzie. A gdy przyjedziesz zasiądziemy wszyscy tu przy tym kominku, a ty będziesz nam opowiadał o różnych rzeczach, które tam na szerszym świecie widziałeś i których sam dożyłeś...

Serdeczny uścisk zakończył tę pamiętną dla mnie scenę, a gdyśmy wszyscy potem z tego pokoju wyszli, byliśmy tak weseli i tak dobréj myśli, jakby kto nam Bóg wie jak dobrą nowinę zwiastował. Staruszek siedzący na krześle nie mógł pojąć co nas tak bardzo rozweseliło, a nawet ciotka matki twojéj, sędziwego już wieku panna Pelagia, napróżno sobie głowę łamała nad tem, cośmy tam w tym pokoiku tak wesołego sobie powiedzieli. Matka twoja żartowała jeszcze sobie z nich mówiąc to o tem to o owem, wymyślając co raz nowe koncepta. W ciągu tych żartów i ojciec twój rozweselił się i wszyscy nastroiliśmy się do tonu jakoby jakiéj muzyki weselnéj.

„Od tego dnia przez parę dni było nam bardzo wesoło. Jakaś dobra otucha wstąpiła w serca nasze a obrazy przyszłości majaczyły przed nami o barwach pogodnych. Matka twoja, gdy była z nami na osobności nieprzestawała nas pytać, czego jeszcze może być potrzeba i z uśmiechem na ustach załatwiała wszystko, cośmy jéj tylko powiedzieli.

„Trzeciego dnia zaczęliśmy się trochę niepokoić.

W całéj naturze uważaliśmy ten niepokój. Niewidzieliśmy że biedna natura przygotowała już tło do nastąpić mającéj sceny, która miała jaskrawo odbić się i pozostać na kartkach dziejów ludzkości...

„Śnieg spadł obfity a gdy go już dosyć było, wtedy silny wschodni wiatr rozdmuchał go równo na wszystkie strony, jakby jaką olbrzymią dla piekielnych duchów przygotował arenę...

„I wyrównała się ziemia, na któréj miały wkrótce tysiące stanąć mogił świeżych... Rowy i jary pozasypywały się a wzgórza zrównały się z poziomem...

„Cała ziemia wyglądała jak duża biała karta papieru, na któréj krwawem pismem miał się zapisać wielki rozdział historyi...

„Dniem i nocą huczał i wył wiatr jak dziki zwierz w lesie, a suche gałęzie łamały się i z głuchym jękiem spadały na ziemię, gdzie natychmiast przysypywał je śnieg miałki i nad niemi się równał do poziomu...

„Słyszeliśmy takie przeciągłe wycie psów wiejskich i nahukiwania puszczyków wystraszonych wichrem z ciepłych dziupli drzew starych, a służba opowiadała nawet o jakichś widmach białych i czarnych, które w milczeniu o północy przechadzały się po polach...

„Zawieje i burze śnieżne przerwały prawie wszelką komunikacyą ze światem. Nie mieliśmy ani listów ani dzienników. Nie wiedzieliśmy co się poza kopcami naszéj wioski dzieje.

„Niepokoiło to nas, a mianowicie ojciec twój okazywał wielki niepokój. Po całych godzinach stał przy oknie, odchuchiwał szybę i wyglądał posłańca jakiego. Na drodze nie było żywego ducha. Tylko miałki zmarzły śnieg toczył się tumanami, tylko wiatr huczał po gałęziach drzew i wył żałośnie przez każdą szczelinę.

„Wszakże nad wieczorem rzekł do mnie twój ojciec!

— Trzeba koniecznie dostać języka co się na świecie dzieje. Miałem w tych dniach otrzymać listy, których dotąd nie ma. Nie wiem co się to znaczy. Co robić?

— Nic innego, odpowiedziałem, jak tylko zaprzęgnę siwkę do małych sanek i przekopię się do Wiatrówki. Tam przy głównym trakcie muszą coś wiedzieć.

„Nie chciał twój ojciec przystać na to, ale w końcu postawiłem na swoim. Za kilka chwil byłem już w kożuchu na sankach, a rozumna siwka wąchała tylko nozdrzami śnieg na drodze, aby nie zbłądzić.

„Jechałem już dobrą godzinę. Niebo ściemniło się, tylko od śniegu było jasno. Droga była fatalna, siwka spotniała cała jakby ją kto gorącą wodą oblał. Para buchała z biednego zwierzęcia i żal mi go było. Właśnie przejeżdżałem koło karczmy, któréj okna były jaskrawo oświetlone. Przypominam sobie, że to światło sprawiło na mnie bardzo niemiłe wrażenie. Nie było to zwykłe jednostajne światło, jakie zazwyczaj bywa od świecy albo od kagańca z olejem. Było czerwone jak krew i buchało raz jasno drugi raz zdawało się przygasać.

„Postanowiłem wstąpić do karczmy i biednéj siwce dać trochę wytchnąć.

„Otworzyłem drzwi izby szynkownéj. Nie było tam jeszcze ani świecy ani kagańca tylko nałożony na kominie ogień rozlewał po izbie owo krwawe migocące światło.

„Szczególnego doznałem tam wrażenia. W głębi izby w półcieniu przy długim stole siedziało kilkunastu chłopów, reszta stała po bokach w rozmaitych grupach. Na stole stała flaszka z wódką. Ku téj flaszcze kłębiły się obłoki dymu, który wychodził z krótkich w tę stronę zwróconych fajek. Żyd siedział za szynkwasem i niby czytał w jakiejś książce a tymczasem uważnie oczyma strzelał.

„Wejście moje sprawiło pewną przerwę w jakiejś rozprawie. Poznałem to z podniesionéj prawicy sążnistego chłopa, który miał głowę krótko ostrzyżoną a stary żołnierski kabat na sobie. Podniesiona, koścista ręka zawisła w powietrzu jakby słowom pewien nacisk dać chciała, ale tych słów teraz nie było. Milczenie głuche zapanowało dokoła.

„Chciałem wejść tutaj razem z Bogiem.

— Pochwalony!... zawołałem zaraz przy progu.

„Zaledwie kilka słabych głosów odpowiedziało mi. Inni w milczeniu spojrzeli na mnie i zaczęli mi się z wielką uwagą przypatrywać. Koścista ręka krótko ostrzyżonego chłopa opadła zwolna na stół, a iskrzące jego oczy wpiły się w twarz moją. Siedział on najbliżéj flaszki.

„Zrobiło mi się jakoś niemiło. Strząsłem śnieg z burki i zagadałem:

— A to się żeni i hula po świecie.

Żyd, do którego właściwie te słowa skierowałem spojrzał na mnie jak na człowieka, którego pierwszy raz w życiu się widzi, chociaż widywał mnie bardzo często. Dyplomatycznie skinął głową, nie odpowiedziawszy ani słowa.

„Za to odpowiedziano mi z po za stołu.

— A czy to nie zapusty aby się nie żenić i nie hulać?

Nie wiedziałem z czyich ust wyszły te słowa, ale widziałem jak potem jakaś figurka, któréj dotąd nie spostrzegłem odpowiedziała na to:

— O! zapusty, to prawda. Dużo będą kosztować te zapusty.

„Spojrzałem na mówiącego. Nie był to chłop, a jednak bardzo do niego zbliżony. Ubiór miał mieszany. Był jakiś kubrak szaraczkowy pod spodem, a chłopska opończa na wierzchu. Była chustka czarna, skręcona pod szyją, i zatłuszczona czapka z siwego baranka na głowie. Mieszkaniec ten był zapewnie dawniéj albo kapralem w wojsku, albo jakim urzędnikiem czy raczéj posługaczem rządowém. Teraz prawdopodobnie osiedlił się w gromadzie i był pisarzem wójta albo też był jednym z owych podróżnych opiekunów interesów ludowych, którzy od karczmy do karczmy idąc zostawiali po sobie gromadom pokarm duchowy, objawiający się procesami i odkazywaniem na dwory.

— Każde zapusty coś kosztują, odpowiedziałem, bo przecież choć raz w rok człowiek do syta nacieszyć się musi.

— To prawda, odpowiedział chłop krótko ostrzyżony, to też i my choć raz w życiu pohulamy sobie.

— Tak pohulamy. Dawno człowiek na to czekał.

— Choć raz za wszystkie czasy.

— Raz a dobrze.

— Co dobrze to dobrze.

„Takie dały się słyszeć pojedyncze wykrzyki. Przyznam się, że wtedy tych słów źle sobie nie tłomaczyłem. Przeciwnie, nadałem im zupełnie inne znaczenie. Spojrzałem tylko z uwagą na żyda, bo temu najwięcéj z wszystkich nie ufałem. Żyd spostrzegł moje badające spojrzenie, ale udał że nic nie widzi. Czytał daléj w książce a nawet zaczął półgłosem mruczyć jakby się modlił.

„Tymczasem z alkierza wyszła żydówka i zbliżyła się do nałożonego na kominie ognia. To przypomniało mi aby sobie fajkę zapalić, która w drodze była mi zagasła. Zbliżyłem się także do komina.

„Podając mi ognia szepnęła do mnie żydówka:

— Niech pan prędko ztąd jedzie, bo będzie coś niedobrego.

„Zrozumiałem zaraz o co rzecz idzie.

— Cóż może być? zapytałem ścicha rozpalając fajkę.

— Zbierają się na dwory, odpowiedziała i prędko odeszła.

„Domyśliłem się zaraz wszystkiego. Otoczyłem się chmurą dymu i z poza dymu spojrzałem teraz na siedzących za stołem.

„Po słowach żydówki obaczyłem teraz inne tam rzeczy. Widziałem twarze jakieś piekielną myślą rozpalone, widziałem oczy piekłem gorejące, widziałem pięście zaciśnięte... Wódka lała się w gardła nienasycone jakby tam jaki pożar ugasić chciała, a po każdym kieliszku rozpalały się jeszcze więcéj oczy i twarze a pięście jeszcze więcéj się zaciskały...

„Nienamyślałem się długo. Przystąpiłem do żyda siedzącego za szynkwasem i rzekłem do niego głośno:

— Daj mi arendarzu cztery garnce owsa, bo chcę tutaj zanocować, a ponieważ o świcie wyjadę, to zaraz za owies płacę.

„I położyłem na stole błyszczący srebrny pieniądz.

„Żyd z razu z pewnym nieokreślonym uśmiechem spojrzał na mnie jakby słowom moim nie ufał. Obaczywszy jednak srebrny pieniądz, wyciągnął po niego skurczone palce i zsunął go do szuflady.

— A teraz, mówiłem daléj do niego głosem podniesionym, przygotuj mi kieliszek dobréj wódki, a ja tymczasem do stajni zaglądnę.

„Widziałem jak chłop krótko strzyżony z pewnem znaczeniem spojrzał na swoich sąsiadów, a ci głowami ruszyli na znak, że spojrzenie to dobrze zrozumieli.

„Tymczasem wyszedłem do sieni. Tam szybko zbliżywszy się do siwki, która pytającem okiem spojrzała na próżne ręce moje. Założyłem napowrót na nią uzdę i pocałowałem w czoło rozumne zwierzę z żalu, że mu tutaj ani jeść nie dam ani wypocząć nie pozwolę.

„Zrozumiała to siwka i stanęła gotowa do jazdy. Odchyliłem cicho bramę i szybko wymknąłem się z karczmy, zkąd zalatywały mnie jakieś głosy złowrogie.

„Gdy byłem na drodze, czy raczéj na białéj, bezkresnéj przestrzeni, odetchnąłem z całych piersi, wezwałem Boga na pomoc, aby mnie natchnął jaką myślą szczęśliwą. Zostawiłem wolną wolę rozumnemu zwierzęciu, czy mnie chce wieść daléj, czy do domu pragnie wrócić. Mimo głodu i pragnienia zdecydowała się siwka daléj iść. Puściłem jéj wodze a sam zacząłem rozmyślać nad tem com usłyszał.

„Strach mnie wielki ogarnął, gdym sobie cały obraz w karczmie widziany przypomniał. Zrozumiałem całe położenie. Fala na któréj płynąć chciano zwróciła się na okręt, aby go zalać i zatopić. Złowrogi, piekielny wiatr dmuchnął ją w tył. Dopomógł wznieść się bałwanom aż pod obłoki, aby potem tym, co na nich budowali, przynieść zupełną zatratę...

„Takie straszne myśli snuły mi się po głowie, gdy siwka wąchające ślad drogi dążyła w prostym kierunku do Wiatrówki, do któréj właśnie jechać zamierzyłem... A tymczasem w koło mnie huczał i wył mroźny wiatr i kłębami toczył śnieg po szerokiéj równinie... a z hukiem wiatru zalatywały do mnie jakieś głuche głosy, jakoby wody rozhukanego morza na ziemię się wylewały...

„Wtem nagle usłyszałem rżenie konia... Siwka stanęła, postawiła uszy jakby nasłuchiwała. Potem zarżała głośno i donośnie. Gdzieś z pola odpowiedziało rżenie i parę razy się powtórzyło. Spojrzałem do koła. Nigdzie nic dojrzéć nie mogłem, tyl-

ko tam w oddali czernił się na śniegu jakiś punkt mały.

— Cóżby to być mogło? zapytałem w duchu a różne straszne widma stanęły mi przed oczy.

„Wreszcie urosł punkt czarny w jakiś przedmiot ruchomy a wkrótce mogłem dojrzéć, że jakiś jeździec na koniu powoli posuwa się ku mnie...

„Nie wiedziałem, ktoby to mógł być, ale zawołałem z całych sił:

— W imię Boga! Wszelki duch chwali pana Boga!

„Jeździec na chwilę przystanął a potem zawołał:

— To wy z Bożéj Woli?

— Tak bracie, a ty co za jeden? odrzekłem.

— Z Wiatrówki proszę pana.

— A co tam u was słychać?

— Źle panie. Pana zabili, rządzcę i pisarza zabili a teraz dwór rabują. Ja dorwałem konia i jadę do Chmielowic bo tam pani nasza.

— Bóg z tobą! zawołałem odchodząc prawie od zmysłów, cóż to i jak się stało?

— Nic nie wiem panie, nad wieczorem nadeszła, chmara chłopstwa z kosami i drągami i dwór otoczyła. Pan chciał drugą bramą wyjechać, złapali, posiekali kosami w drobne sztuki i krzyczeli, że wszystkim tak zrobią... Bądźcie zdrowi i ratujcie się.

„To rzekłszy skręcił konia i cwałem przez pola dalej pojechał.

„Zdawało mi się, że piorun uderzył we mnie i nagle mnie ogłuszył. Niedługo jednak to trwało. Myśl groźna że czasu tracić nie potrzeba, przywróciła mi przytomność. Zwróciłem siwkę, która jakby wiedziała o co idzie, puściła się do domu galopem.

„Straszne rzeczy huczał mi teraz wiatr do uszu, a jeszcze straszniejsze migały mi przed oczyma obrazy... Nagle jaśniéj zrobiło się w koło mnie, a gdym się obejrzał, poznałem że to dwór w Wiatrówce gore z wszystkiemi budynkami... Na widok téj strasznéj łuny siwka jeszcze więcéj biegnąć zaczęła...

„Zbliżyłem się do karczmy, w któréj przed chwilą byłem. Jakże zrozumiałem było teraz wszystko dla mnie, co tam widziałem... Okna jasno oświetlone patrzały na mnie jak ślepie wilka głodnego, a otwarta brama podobna była do paszczy olbrzymiéj...

„Zapomniałem w téj chwili o własnem niebezpieczeństwie. Nagle zaczernił się na drodze przed karczmą jakiś olbrzymi człowiek.

— Stój! krzyknął ochrypłym głosem.

„Na ten głos rozumne zwierzę wydobyło ostatnie siły, błyskawicą pomknęło naprzód a za nami leżał olbrzym powalony na śniegu przeklinając wszystko na czem świat stoi...

„Zbliżyłem się do domu. Stary dwór stał cicho, przyjemne światło wychodziło z okien. Zdawało mi się że na rozmarzniętéj szybie widzę cień Andrzeja, który prawdopodobnie czeka wiadomości ode mnie... Mój Boże, pomyślałem sobie, jak straszne rzeczy mu przywożę...

„Siwka zaryła kopytami przed gankiem i zarżała. Wyszedł Andrzéj. Wbiegłem prędko do sieni. Spojrzałem na niego i obaczyłem że ma twarz bledszą.

— Dobrze że was widzę jeszcze, zawołał, myślałem że zginiecie jak stracona pikieta. Chodźcie prędko do żony mojej.

— Możebyśmy pierwéj z sobą pomówili, rzekłem.

— Wiem już co się dzieje, odrzekł ze łzami w oczach, był u mnie posłaniec z Wężowéj.

— Mój Boże, Boże wszechmocny! zawołałem załamując ręce, czego to ja stary dożyłem.

„Ojciec szepnął mi, abym był spokojniejszy, bo obawia się o kobiety, które rozpaczają.

„Wszedłem do izby. Pamiętam jak dziś matka twoja siedziała przy stole i czytała z książki jakąś modlitwę. Przy niéj siedział ojciec męża a za nim panna Pelagia z koronką w ręku.

„Ucieszyli się wszyscy gdy mnie ujrzeli. Wiedzieli już co się w okolicy dzieje, boleli nad tem, ale o siebie jakoś byli spokojni. Tak mi się wydawało.

— Trzeba jednak zachować wszelką ostrożność, rzekłem, boć przecież strzeżonego pan Bóg strzeże...

„Na to odpowiedział mi twój ojciec, że o swoją gromadę jest spokojny. I mógł nawet słusznie to powiedzieć. Był on bowiem dla niéj dobrodziejem, a matka twoja odwiedzała chorych po chałupach i niosła im pomoc i pociechę. Mówił mi daléj ojciec, że kilku starych gospodarzy już było we dworze i uspokoili wszystkich, że ani jeden z nich nie poważy się targnąć na dwór swego dziedzica i dobrodzieja. Uspokoiło to mnie, zaleciłem jednak zawsze ostrożność i baczne oko na karczmę, w któréj właśnie była zgromadzona cała gromada.

„Wymknąłem się z pokoju, wziąłem w sieni czapkę i wyszedłem za bramę. We wsi było cicho, ale w każdéj prawie chałupie migały kagańce. Podszedłem pod karczmę. W karczmie było pełno chłopów. Uderzyło to mnie, że niektórzy mieli ogromne pałki w rękach jakby szli na wilki. Gwarno było w karczmie i dymno, a wódka lała się po stołach. I tutaj widziałem między chłopstwem jakieś indywidua które na włóczęgi zwykłe zakrawały... Również i kilka głów ostrzyżonych było tam, które najwięcéj gestykulowały...

„Wszedłem do karczmy, pozdrowiłem wszystkich i powiedziałem jakie to nieszczęście zesłał Bóg na ludzi, że swoi swoich mordują i palą. Dodałem do tego, że oni powinni pamiętać na dobrodziejstwa, które od dworu odbierali i czuwać nad nim teraz.

„Kilku najstarszych powstało, imieniem całéj gromady uspokoiło mnie że oni nigdyby się na dwór własnego pana nie targnęli i tego święcie dotrzymają.

„Mówili to z całą prostotą, niepodobna było nie wierzyć. Pożegnałem ich polecając panu Bogu.

„Po niejakim czasie doniósł nam ogrodnik, że karczma cała jest pusta, że wszyscy chłopi z niéj wyszli i gdzieś drogą jakby ku Mokrzycy się udali. We wsi zostały tylko same kobiety.

„Wytłomaczyliśmy sobie to w ten sposób, że gromada wyszła w stronę, zkąd najgorsze wieści przybywały, aby tam stanąć na straży w razie jakiego niebezpieczeństwa.

„Ta myśl uspokoiła nas jeszcze więcéj. Zaczęliśmy rozmawiać o tak okropnych wypadkach i o wpływie tych wypadków na sprawy krajowe...

„Nagle zdawało się nam, że jakby szum jaki uderzył o szyby dworu... Wszyscy uciszyli się... co raz wyraźniéj zaczęły nas dochodzić jakieś głuche ale straszne głosy...

„Wybiegłem na ganek i spotkałem tam ekonoma, który biegł z wiadomością, że nasza gromada poszła mordować i rabować dwór sąsiedni, a gromada z tamtéj wsi ciągnie właśnie na nas...

„Poczciwe gromady nie chciały na własne dwory swoje napadać i pomieniały się na tę noc...

„Zaledwie mogłem w izbie powiedzieć, co się dzieje, gdy już blisko dworu usłyszeliśmy dziki krzyk i wrzask piekielny, jakby się całe piekło urwało...

„Narada była krótka, przedewszystkiem ratować kobiety. Tutaj jednak trafiliśmy na opór. Matka twoja powiedziała, że ona jako kobieta większy wpływ sprawi na dzikim tłumie niżeli zbrojni mężczyzni...

„Na prędce porozbieraliśmy role między siebie. Ja miałem jako parlamentarz i pośrednik wyjść do tłuszczy bezbronny i przemówić do ich serca i rozumu.. Gdyby to się nie udało, miał twój ojciec z służbą bronić kobiet i domu z bronią w ręku...

„Téj chwili nigdy w życiu nie zapomnę. Tysiąc gardzieli zaryczało nagle tuż za oknami, a cały las kos błysnął światłem które przez szyby wychodziło...

„Spokojnie wyszedłem do nich... Trudno opisać co teraz ujrzałem. Zdawało mi się, że całe piekło wyszczerzyło zęby do mnie, że wszyscy czarci plunęli na mnie ogniem i siarką, że wszystkie gromy naraz z nieba spadły...

„Zanim słowo wymówić zdołałem, pochyliło się kilkanaście kos i tyleż pałek na moją głowę, czułem że mnie krew oblała i bezprzytomny padłem na ziemię...

„Jakby we śnie czułem tylko, że srodze nade mną się pastwiono i że mnie wkrótce jako trupa na zaspę śniegu rzucono, .

„Słyszałem także jakiś strzał głuchy prawdopodobnie w mojéj obronie... ale po strzale nastąpił ryk głośniejszy od ryku stu lwów i stu tygrysów...

„Co się daléj działo, nie wiem. Nic nie widziałem, nic nie słyszałem, byłem bezprzytomny. Nie wiem nawet jak długo trwał ten stan...

„Wreszcie oprzytomniałem i otworzyłem oczy.. Ale przebóg... Cóż obaczyłem?...

„Dwór cały wyglądał jak olbrzymi stos ognia... powała i belki zrębu dopalały się i zapadały.. a w koło tego olbrzymiego stosu ofiarnego stała tłuszcza krwi chciwa z wypotworzonemi twarzami, jaskrawie czerwonym żarem oświetlonemi... Był to istny obraz piekielnéj biesiady...

„Nie mogłem ani jednym członkiem ciała ruszyć, leżałem jak człowiek zabity, któremu tylko wzrok jeszcze został, aby te wszystkie okropności widział i był ich świadkiem niegdyś przed majestatem sprawiedliwego Sędziego...

„Opodal stały kobiety wiejskie. Wiele z nich miało twarze smutne i ręce załamane...

„Wtem jedna z pośród nich wybiegła i z krzykiem przeraźliwym rzuciła się do ognia...

„O dziwo. Jakiż widok otworzył się teraz śród ognia?...

„Oto ściana jedna zapadła się... powała spadła także i utworzyła ostrołuk, pod którym otoczone czerwonym płomieniem okazało się... małe dziecię.

„Zdawało się, że płomienie nic mu nie szkodzą, że owszem owijają je jakby powijaki...

„Pijana rozbestwiona tłuszcza skamieniała na ten widok, a wiejska kobieta rzuciła się w płomienie i wróciła z tamtąd z płonącą odzieżą ale, z dziecięciem na ręku...

„Tem dziecięciem byłaś ty, córko moja.

— Za chwilę zapadł się ognisty ostrołuk i nakrył dwa zwęglone trupy tuż koło siebie leżące...

„Byli to twoi rodzice.

„Na ten widok straciłem przytomność.

. . . .

„Gdym po kilku miesiącach z łoża boleści i z więzienia na świat Boży wyszedł, udałem się zaraz do Bożéj Woli.

„Bożą Wolę zastałem w cudzych rękach. Dowiedziałem się, że twój ojciec, gotując się na najgorsze, zaciągnął na Bożą Wolę pożyczkę równającą się jéj wartości, która to pożyczka w gotówce spaliła się wraz z dworem...

„Ciebie moja droga córko odszukałem w wiejskiéj

chałupie i wiele miałem kłopotu, nim cię piastunce twojéj odebrałem. Wieś bowiem zaraz na wiosnę nawiedził wielki gniew boży. Głód i choroby głodowe zabrały wiele z niéj ofiar, a dziwnym wyrokiem Boga, prawie wszystkich tych, którzy ręce swoje bratnią krwią zbroczyli... Ponieważ zaś rodzina cała, u któréj się chowałaś, od tych klęsk była wolna, przypisywano to tobie jako dziecięciu cudownemu, którego ogień nie spalił...

„Dowiedziawszy się, żeś była niechrzczona, wypełniłem wolę ojca twego, zostałem twoim chrzestnym ojcem i kazałem cię na chrzcie nazwać: Flaminią.

„Płomienie były pierwszą kołyską twoją, w płomieniach ujrzałaś świat boży, płomienie były pierwszemi twemi powijakami... i grobem rodziców twoich.

Nie zapomnij więc nigdy, że jesteś córką ognia, że ogniem bożym w życiu jest każde wyższe uczucie każda cnota i każdy dobry uczynek, że póty ci będzie dobrze na świecie póki ten ogień boży w sercu swojem będziesz przechowywać i z bliźniemi nim się dzielić.

„Miłość, przyjaźń, poświęcenie to wszystko ogień boży, miłość obowiązków i pracy to także płomienie tego samego ognia, tylko pamiętaj przytem moja córko, że ten ogień nie spływa na nas z góry daremnie, ale że go trzeba z siebie samego wykrzesać...

„A jeżeli ci na świecie między ludźmi za zimno będzie, to wzmóż tylko w sobie ten ogień, a ciepło twego własnego ognia ogrzeje także tych, którzy byli zimni dla ciebie...

„Tyle dla twéj pamięci napisał twój ojciec chrzestny, odczytaj czasem te słowa i pamiętaj o nim, gdy go nie będzie między żyjącymi...“

. . . .

Na tem kończyło się pismo.

Twarz Maryana była jakby ogniem oblana. W oczach miał łzy jeszcze a jednak przez te łzy jaśniała radość, że owa obawiana zagadka rozwiązała się w ten sposób.

Flaminia stała przed nim teraz w aureoli godnéj bohaterki. Ileż nowego, wyższego blasku przybyło całéj jéj uroczéj postaci?...

Z gorączką pozbierał rozrzucone kartki i szybko wybiegł z pokoju, aby rodzicom i Elizie udzielić tego, co właśnie przeczytał.

(d. c. n.)

KORESPONDENCYA Z WŁOCŁAWKA.

Niegdyś trudności w kierunku rzemiosł zdawały się dla kobiet niepokonane, dziś dzięki usilnéj a wytrwałéj pracy, dały się potrosze usunąć. Umiejętnie pod ich sterem rozwijają się rzemiosła a choć w niewielkim jeszcze zakresie, przecież i na tem polu zaszczytnie pracować umieją. Życząc im z serca wytrwałości w rozpoczętym zawodzie z prawdziwą przyjemnością nadmieniam, że sowicie za trudy nagrodzoną jestem, widząc coraz więcej rozwijającą się pracę. Lecz nie każda ciężkim młotem, lub całemi dniami igiełką pracować może i musi, dla drobnych i delikatnych rączek otwiera się obecnie kurs, oprócz koronek i kwiatów, malowanie na porcelanie.

Bardzo byłoby dobrze, gdyby się dały rozwinąć krajowi talenta, zwłaszcza w kierunku bardzo korzystnym. Fabryka fajansu Włocławska, sprowadziła z Prus trzech malarzy, którzy zarabiają tygodniowo po rs. piętnaście.

Jeden z nich, jest w stanie zrobić dwadzieścia sztuk dziennie, po kop. 25, co czyni rs. 5 dziennego zarobku. Opłata na granicy od malowanéj porcelany wynosi drugie tyle od puda, chętnie więc przed sębiercy sprowadzać się obowiązują niemalowaną porcelanę, aby tylko nasze Polki wstępując w ślady cudzoziemek rozwijały wrodzone talenta. Niech jasnym wzrokiem spojrzawszy w przyszłość tam skierują swe usiłowania i zdolności, gdzie znajdą byt zapewniony i błogie przedświadczenie że nie są ciężarem społeczeństwa.

Rysunek, malowanie jest to zajęcie które więcéj rozrywką nazwać można jak pracą. Kiedy przeciwności nieodstępne towarzyszki życia, na jeden raz pozbawiły mnie osób najdroższych sercu nieukojona słowami pociechy ludzkiéj, i coraz więcéj rozdrażniona towarzystwem, w serdecznej modlitwie i zamiłowaniu rysunku znalazłam to, czego napróżno ludzka pociecha udzielić pragnęła. Otóż moje młode rodaczki, może zachęta i przykład staréj ochmistrzyni przyda się wam na co. Stańcie zbrojne prawem Bożem do walki z życiem, usposóbcie się z młodych lat waszych do pracy, zamiłujcie jaki talent a przy wykształconéj główce i dobrem sercu potraficie i same być szczęśliwe i szczęście około siebie roztaczać. Przykład więcéj wam powie i dla tego z prawdziwą przyjemnością o wzorowych wspominam uczennicach. Panna Zofia Krajewska, w pamiętnym kursie zaszczytnie ukończyła naukę koronek, kroju, malowania na porcelanie i z chlubnym patentem powróciła do domu, pozostawiwszy miłe wspomnienie i wzorowy przykład dla koleżanek. Obecnie malowanie na porcelanie wchodząc w program wykładu pozwala pensyonarkom pod danemi warunkami korzystać z nauki.

W zakończeniu donoszę nadto, że obecnie są do umieszczenia dwie Angielki posiadające język francuzki, muzykę i umiejętność malowania na porcelanie.

Przełożona pracowni:
A. Bufle.

Przegląd literacki.

Dwa worki złota powiastka dla rolników i rzemieślników przez Aleksandrę Marczewską: cena kop 10.

Ogólnie wyrobione jest u nas przekonanie, że wszystko co się pisze dla ludu lub dzieci, aby tylko miało dążność poczciwą i przepełnione było zdaniami i nauczkami moralnemi, już jest dobrém i odpowiadającém zupełnie swemu przeznaczeuiu. To samo i w naukowych rozprawach, na przedmiot głównie zwracaną bywa uwaga aby ten był pokaźny a późniéj dopiero na sposób jego przedstawienia, i jeżeli jeszcze jaka illustracyjka użytą zostanie, książeczka ponętnie wyglądająca, w handlu księgarskim znajduje pokup, i co ważniejsza, rozgłos swéj użyteczności. Takie lekceważenie wartości podobnych wydawnictw o ile jest szkodliwe każdy z łatwością osądzi: wyzyskiwanie jego zręczne wywołuje pracowników bez talentu, tłomaczy bez wyboru a wydawców za zyskiem jedynie goniących.

Wielkiemu temu złemu czas tamę położyć: krytyka sumienna mogłaby to sprawić. Niech tylko panowie krytycy nie porzucają pobieżnie wziętych pod rozbiór książeczek, ale uważnie zbadają ich treść we wszystkich szczegółach i w sposobie ich przedstawienia niech nie unoszą się względami nieusprawiedliwionéj niczem uprzejmości dla wydawców i autorów, lub téż zdrożną dla nich niechęcią, a sprawozdania ich nabiorą właściwéj powagi, staną się drogocenną wskazówką dla wszystkich miłośników ludu i dzieci, i nieudolnym pisarzom wytrącą pióro z ręki powołując do pracy prawdziwie zdolnych nieumiejących zwykle prośbą i nadskokiem wyjednywać dla siebie uznania.

W przedmiocie tym pisaliśmy nieraz... daremnie! Rzecz to smutna, bardzo smutna! tymbardziéj że głównie dotyczy młodych pracowników, głosicieli realności i oskarżających starych o niedołężność i marzycielstwo.

Na wszelkie wyzyskiwania nieprawe powstajemy zgodnym chórem oburzenia; lichwiarzy, procentowiczów, oszustów, obrzucamy błotem pogardy, choć przez nich cierpią tylko jednostki, gdy lekceważenie przez krytykę treści dziełek dla ludu i dzieci, wyzyskują dobre chęci ogółu.

Krzywda to stokroć większej doniosłości od następstw z niegodziwości lichwiarzy oszustów wynikających. A jednak spełniamy ją z najzimniejszą krwią: karcimy niegodziwca za urwanie jednego lub kilku jabłek z drzewa społecznego, a wspomagamy tych co wszczepiają w nie zarazę, lub zamiast pożywnéj karmy lotny piasek podają i każą się sławić jako jedyni jego dobrodzieje.

Powiastka p. A. Marczewskiéj nie jest bez talentu napisaną, ale brak jéj najważniejszego przymiotu... prawdopodobieństwa. Szanowna Autorka założyła w niéj przedstawić, jak nieuczciwy dorobek obciążony niejako klątwą, sprowadza nawet nieszczęście na niewinnych spadkobierców którzy chcą z niego użytkować. Zdarza się to czasami, ale zdaje się, że właściwiéj byłoby za treść opowiadania wziąć niepokój sumienia nieuczciwego zbieracza i przedstawić go z całą grozą następstw jakim samowolnie się poddaje. Chęć nieprawego zysku, łagodzona i usprawiedliwiana wykrętnemi tłomaczeniami, jest wielkim błędem dosyć upowszechnionym, uderzać zatem na niego, przedstawiać smutne skutki, obrzydzać go, wykazywać fałszywe zapatrywanie na jego naturę, jest przedmiotem niezmiernie pożytecznym i bardzo pożądanym, zwłaszcza w powiastkach dla ludu, który o nim ma bardzo spaczone pojęcie, Autorka przeciwnie postąpiła: nieuczciwego zbieracza nie wyprowadziła nawet na scenę, a zajęła się jedynie zobrazowaniem nieszczęść jakie dotykają każdego, co z pieniędzy źle zebranych pragnie korzystać.

Cel zupełnie chybiony, trudno bowiem żądać, aby sukcesorowie badali źródło spadającéj na nich sukcesyi, i według tego odrzucali ją, lub przyjmowali, osławione zaś głosem opinii publicznéj są tak rzadkie, że je za przedmiot tylko wyjątkowo brać można. Jakże teraz treść wziętą obrobiła Szanowna Autorka?

Oto przedstawiła nam biedną rodzinę rybaków, przyczem musimy zrobić uwagę, że u nas ludzi żyjących jedynie z połowu ryb nie ma zupełnie. Jest to stan przywiązany głównie do pobrzeży morskich, ale przy rzekach są tylko zarobkujący czasowo przy rybołówstwie. Zapomnienie to małe, mimowoli każe się domyślać, że pomysł do powiastki wzięty został z francuzkiego oryginału, co bardziéj jeszcze potwierdza przedstawienie późniéj strzelca czy gajowego utrzymującego także chorą matkę i siostrę niewidomą jedynie z polowania. I tego rodzaju ludzi u nas nie ma, są wprawdzie pilnujący lasów, ale ci żyją z pensyi i ordynaryi, a bicia zwierzyny dopełniają tylko na korzyść swoich chlebodawców. Są to, jak powiedziałem, małe zapomnienia, ważne jednak niezmiernie, bo w powieściach wszelkiego rodzaju, prawdopodobieństwo głównym jest warunkiem tymbardziéj osób wprowadzonych do opowiadania.

Otóż biedni ci rybacy, gdy sieci, jak się wyraża Autorka, dostarczyły chleba skąpo a rzeka niepe-

wnym była kapitałem, dowiadują się nagle od Proboszcza, że spadła na nich sukcesya po stryju wynosząca 60,000 złotych, i że połowa jéj pochodzi z daru od wielkiego magnata za uratowanie mu życia, a druga z lichwy, skąpstwa i najbrudniejszego samolubstwa. Tego dorobku drugiego z krzywdy ludzkiéj wydobytego, kapłan radzi użyć na wsparcie ubogich i na kościoły, gdyż jak powiada: Bóg choć nierychliwy ale sprawiedliwy, i pieniądz źle zarobiony jeszcze w dziesiątem pokoleniu ściąga karę Wszechmocnego. Rybak postanawia posłuchać rady kapłana, ale żona jego sprzeciwia się temu, i otóż powód niezgody która miłujące się dotąd stadło do wzajemnéj doprowadza niechęci.

Rybak jadąc wózkiem jednokonnym po owe pieniądze, błądzi w lesie i dojeżdża wreszcie do chaty gajowego strzelca w któréj przyjęty gościnnie, opowiada swoje szczęście i przyrzeka po powrocie wesprzeć biedną rodzinę. Od téj chwili strzelca pożera chciwość ograbienia rybaka: czycha na jego powrót, napada i po groźbie i szamotaniu porywa mu jeden z dwóch worków, na którym był napis: *dorobilem*, tę więc połowę sukcesyi którą kapłan radził oddać ubogim i na kościoły. Strzelcowi zdobycz nie przynosi szczęścia, lęka się żeby nie został oskarżony, żałuje że nie zabił rybaka i dręczony niepokojem postanawia opuścić rodzinne strony. Zwierza się jednak przyjacielowi swemu Michałowi, który kochał jego siostrę, obiecuje mu dać 5,000 złotych byle się z siostrą ożenił i dał opiekę choréj matce i niewidoméj kalece. Michał chce więcéj, widok złota zapala go, zaczyna się kłótnia i Michał zabija przyjaciela.

Po dziewięciu latach spotykamy w oddalonéj jakiejś stronie, zbrodniarza Michała jako właściciela pięknéj zagrody świecącéj porządkiem i dostatkiem, mającego żonę młodą, piękną i czworo ładnych dzieci. Jest więc zamożnym, szczęśliwym, i takim go znajduje własna matka, która wiedząc o zbrodni puszcza się na żebraninę i włócząc się od kąta do kąta przychodzi wreszcie do wsi zamieszkanéj przez Michała pod nazwą Michaleckiego. Nie daje się mu jednak poznać i czasem tylko wnuków i synową spotyka. Wtem raz powróciwszy zastaje pustki w chacie, cholera na ten dom jedynie spadła zabiera całą rodzinę zbrodniarza, on jeden tylko przy życiu pozostały, z rozpaczy postanawia się powiesić. Matka ukryta w krzakach powtarza głośno modlitwę Joba, Michał poznaje matkę, i późniéj żałujący i skruszony wyznaje przed całą gromadą zabójstwo strzelca prosząc aby go oddano w ręce sprawiedliwości. Mimo tego na drugi dzień Michał w pielgrzymiéj szacie poszedł pokutować do ziemi świętéj o chlebie i wodzie i do śmierci wytrwał w pokucie.

Pominąwszy spadek w tak znacznéj kwocie spadający na prostych ludzi, co u nas należy do nadzwyczajności, paplarstwo rybaka o szczęściu swojem i późniejsze przyznanie się strzelca do zbrodni przed przyjacielem, jest niczem nieusprawiedliwione. Lud nasz nie jest tak łatwowierny, a nawet w interesach pieniężnych niezmiernie ostrożny i niedowierzający. Równie jest dziwną tak nagła przemiana strzelca i Michała, dobrych synów, braci i przyjaciół, jednego na rabusia drugiego na zabójcę. Może tak stać się, ale opis wewnętrznej walki pomiędzy chciwością a sumieniem, szamotanie się duszy, szarpanie namiętności, nareszcie zupełne jéj zwycięztwo, wymagało obszerniejszego opisu. Ale mniejsza o to! Gdy sama treść źle obmyślona to i obrobienie jéj nie może być lepsze. Gdyby nawet wszystkie te szczegóły były prawdziwe, to i tak jako przedmiot do opowieści niepożądany przedstawiają materyał. Złego co zdolnym jest posunąć się do rabunku lub zabójstwa, żadna w świecie książka nie poprawi.

Nie dla tych więc należy ją przygotowywać, ale dla dobrych, aby ich utwierdzić w posiadanych przymiotach i rozjaśnić to co błędnie pojmują. Treść téż do powiastek dla nich powinna być brana z jak najbardziéj powszedniego życia, unikając wszelkich nadzwyczajności rzadko przytrafiających się, aby każdy z czytających czuł, że w podobnych wypadkach znajdował się nieraz albo znaléźć się może i czerpał ztąd możność wniknienia w siebie i wskazówki dla własnego postępowania. Prawda że pisanie w podobnym rodzaju powiastek aby zajmujące i nęciły jest niezmiernie trudne: że kaznodziejskie moralizowanie jest stokroć łatwiejsze jak przedstawienie tego samego morału w dramacie, ale dla prawdziwego talentu trudności te znikają a tylko takim obdarzeni mogą z pożytkiem pracować dla ludu.

Czy pani A. Marczewska posiada go? Ma, bez zaprzeczenia, ale niewyrobiony, niewprowadzony na drogę właściwą. Potrzeba tylko sobie powiedzieć że ciemnota i bieda nie wynaturza ludzi z uczuć i pragnień wspólnych wszystkim ludziom, że to czego wymaga człowiek z pewnem wykształceniem, tego samego żąda człowiek bez żadnéj nauki wrodzonym tylko rozsądkiem obdarzony, i że tym sposobem w powieści, każdy szuka zajęcia i prawdy, bez których praca podobna nie ma żadnéj wartości. Zajęcia tu nie brak, ale prawdzie nieraz uchybiono i nie dano całéj opowieści barwy miejscowéj jasno świadczącéj, że treść do niéj rzeczywiście z życia naszego ludu i jego znajomości wziętą została.

J. K. Gregorowicz.

Nowe wydawnictwa.

Ogrodnik polski. Nowego tego pisma wyszedł Nr. 1, i zawiera:

Od Redakcyi.—Cechy pomologiczne owoców, przez Wł. Kaczyńskiego.— Specyalne owocoznawstwo, przez E. Jankowskiego (z chromolitografią). —Truskawki, przez Józefa Kaczyńskiego (z 4-ma rysunkami).— Szklarnie, przez Franciszka Szaniora.— Nieco o uprawie wierzby koszykarskiej przez E. Jankowskiego.—Koniferyna i wanilina, przez W. K.— Roboty w ogrodzie w lipcu.—Korespondencya. Z wystawy kwiatowej w Wersalu, przez Bohdana Zaleskiego.—Nowe książki.—Życiorysy (Wiliam Mudd) przez W. K.—Notaty ogrodnicze.—Pytania i odpowiedzi.— Odpowiedzi od Redakcyi.

Jakkolwiek artykułom powyższym pod względem ich wartości nic zarzucić nie można, i wszystkie starannie wybrane są zarówno ciekawe jak nauczające, radzimy jednak redakcyi aby zwróciła jeszcze baczność na stan obecnego naszego ogrodownictwa, na jego potrzeby i wymagania i nie miała na pamięci samych tylko ogrodników uczonych i z fachem swym dobrze obznajmionych, ale i owych prostaczków, domouczków, którzyby razi znaléźć radę i wskazówkę, jak i o ile można z najmniejszym wysiłkiem pracy i nakładu, ogrody swe zarządzić, zagospodarować, jak je rozwijać i strzedz od szkody, aby nie były ciężarem dla gospodarza a przynosiły odpowiedni procent. W każdym razie wydawnictwo to tak jak się w pierwszym numerze przedstawiło, przyniesie krajowi naszemu niemały pożytek oby tylko znalazło uznanie i poparcie jak na to zasługuje.

Wesele Krakowskie rysunek Juljusza Kossaka premium bezpłatne dla prenumeratorów Tygodnika illustrowanego, jest nowym dowodem jak u nas sztuka drzeworytnicza pięknie się rozwinęła i dziś śmiało walczyć może nawet z powodzeniem z pierwszorzędnymi w niej pracownikami zagranicznemi. Całość obrazu miłą jest i pociągająca. W pośród zimowego krajobrazu, przodem pędzi dwóch drużbów na koniach, ze śpiewem na ustach i zuchowatością w całej postawie: za nimy sunie wóz także w przyspieszonym biegu, zapełniony grajkami, starostami i starościnami, które przybrane świątecznie tył jego z powagą zajmują. W głębi widać kościołek, z boku dwóch psów pędzących obok siebie mających wielką ochotę wziąć się z sobą w załebki, a patrząc na życie bryzgające ze wszystkich twarzy, mimowoli czeka się, czy za pierwszemi zwiastuni weselnej drużyny nie przemkną się i nie pokażą nowi godownicy.

Wspomnienia z Londynu Edmunda de Amicis z oryginału włoskiego przekład Maryi Siemiradzkiéj: cena kop. 30.

Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą pofesora doktora T. Chałubińskiego, opisał Bronisław Rajchman: cena kop. 30.

Oba te dziełka wyszły nakładem Filipa Sulimierskiego redaktora Wędrowca.

OPIS RYCINY KOLOROWÉJ.

Suknia z chustek perkalowych. Ta dość oryginalna suknia jest odrobiona z chustek perkalowych w rzucik, ze szlakami. Spódnica przybrana dwoma drobno sfałdowanemi falbanami. Fałdy podnoszące z boku tunikę podchodzą aż do pasa. Stanik długi, z pod którego wychodzi biała pikowa kamizelka przytrzymana paskiem zakończonym kokardą.

Suknia ze stanikiem i tuniką. Szeroko uplisowana falbana i tunika z gładkiego *Mousseline de laine* przebrana atłasowemi koloru sukni plisami. Długi stanik z *Mousseline de laine* w paski. Kamizelka z gładkiéj materyi hawtowana kolorowym jedwabiem, i przyozdobiona żabotem z Bretońskiéj koronki wachlarzowo ułożonéj. Kokardy z wstążki koloru sukni z niebieskim spodem.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава, 10 Іюля 1879 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 30, r. 1879.

SZALONE OŻENIENIE.

przez

M. A. Fleming.

przekład z Angielskiego

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

„Chodzi tu o śmierć lub życie! zawołała śmiejąc się Fanny; daléj *Damonie* i *Pytyasie*, hop! hop! uciekajmy przed burzą!

I galopem przebyli cienistą aleję prowadzącą do pałacyku. Wicher zaczął miotać drzewami, w sam czas stanęli przed peronem. Grom odebrał lejce i odprowadził powóz, deszcz ulewny zaczął padać, błyskawice przesuwały się jedna za drugą.

„Śpieszmy się! Uciekajmy! zawołała śmiejąc się Fanny i prędko wbiegła na schody. Witaj w Carylline, panie Locksley.“

Odkrył głowę z uszanowaniem jakby wchodząc do kościoła, ale na twarzy żadne nie odbiło się wzruszenie. Wprowadziła go do wielkiéj sali w któréj posadzkę z czarnego i białego marmuru, pokrywał gruby kobierzec.

Pani Mathews, daleka krewna zarządzająca domem, wyszła na powitanie młodéj pani domu i jéj towarzysza, przybrana w tradycyonalną' czarną jedwabną suknię, wdowi czepiec i złoty zegarek u pasa.

„Przybywamy obejrzéć galeryę obrazów, moja dobra pani Mathevs, rzekła do niéj panna Forrester, a że burza może nas tu dość długo zatrzyma, proszę chciéj dać nam jakiś posiłek. Pan Locksley nie jadł jeszcze obiadu, trzeba więc obmyśléć coś coby obiad zastąpić mogło.“

Dziewiętnaście lat minęło jak pani Mathevs sprawowała zarząd domu; skłoniła się z uszanowaniem, a jednocześnie z natężoną ciekawością wpatrywała się w Locksley'a. Wyszedłszy z sali spotkała się z córką.

„Kto jest ten pan, mamo? zapytała młoda dziewczyna, jeszcze tu nigdy nie był. Czy to lord Dynely... czy może pan Dennison?

— Ani jeden ani drugi, odrzekła matka. Jest to jakiś pan Locksley. Jeźli to możliwe aby oczy jednego człowieka, osadzone były w twarzy innego, to pan ten wziął sobie oczy pana Gordona Caryll.“

Rozdział XV.

Zostań!

Panna Forrester pobiegła prędko do jednego z pokoi na pierwszem piętrze, aby zdjąć kapelusz i okrycie. Zajęło jéj to tylko chwilę; gość jéj, bo był teraz jéj gościem, czekał na dole; jednak nie spieszyła się zejść.

Stanęła przy oknie niespokojnym wzrokiem wodząc bezmyślnie po ogrodzie którego ulice deszcz zalewał, a jednocześnie starała się przypomnieć sobie wszystko co mówił do niéj. Więc odjeżdża!... wyjeżdża zaraz jutro... odjeżdża bez żalu... A przecież były chwile w których myślała... I na cały rok postanowił jechać do Hiszpanii a stamtąd do Włoch i nigdy nie wracać do Anglii... Powiedział jéj to tak obojętnie, tak zimno; bez cienia wzruszenia...

„A! przynajmniéj nigdy się nie dowie jak to jest bolesnem dla mnie, choćbym to życiem przypłacić miała! rzekła zacinając białe ząbki.“

Aż do téj chwili sama nie znała głębokości uczuć jakie w sercu jéj zrodziły się dla niego. Z początku myślała że uwielbia w nim tylko jego talent lub tę jakąś romantyczną, otaczającą go aureolę... a może i za owo, jak jéj mówiono, podobieństwo do bohatera jéj marzeń, Gordona Caryll. Naturalnie że osoba jego, jako człowieka o tyle niższe zajmującego stanowisko, zajmować ją przecież nie mogła!

Ona co w tym sezonie odmówiła margrabiemu i hrabiemu, nie mogła przecież zstąpić z wyżyn społecznych, aby pokochać i zaślubić biednego artystę, zupełnie nieznanego aż do chwili gdy szczęśliwy traf postawił go na widowni... Co za niedorzeczne przypuszczenie! tym więcéj że nikt większego nie żywił wstrętu, nikt silniéj od niéj nie potępia niestosownych związków.

Wszak nigdy jeszcze nie wyniknęło z nich nic dobrego? Czyż Gordon Caryll nie jest uderzającym tego przykładem? Duma rodowa nader głęboko zakorzeniona była w jéj duszy... poniżyć się choćby dla pozyskania nie wiedzieć czego, było dla niéj wstrętnem nad wszelki wyraz. A jednak... jednak... teraz dopiero pojmowała lepiéj niż kiedykolwiek... że serce jéj oddało się temu artyście... który przed chwilą wypowiedział jéj ostatnie pożegnanie, tak obojętnie i zimno jakby się żegnał ze swoim rządcą lub gospodynią.

Teraz dopiero jasno rozumiała wszystko. Ta to coraz głębsza miłość wzbudziła w jéj sercu taką odrazę do ułożonego małżeństwa, i skłoniła ją do postanowienia iż gdyby Eryk zgłosił się był po odpowiedź, odpowiedź ta byłaby stanowczo odmowną.

I dzień ten jest już ostatnim jaki spędzą z sobą razem... jutro na zawsze się oddali.

I stała wsparta o okno, a deszcz ciął po szybach wiatr pochylał drzewa, krzewy i kwiaty, a ona stała zapominając że czas upływa. Straszne błyskawice przerzynały obłoki; w oddali gdzieś biły groźne pioruny.

„Jutro! jutro! powtarzała nieustannie z najgłębszą boleścią; jutro już odjeżdża!“

Nareszcie jakby ze snu zbudzona, zapanowała nad sobą i odzyskała spokój. I czemuż nie schodzę? pomyślała; jutro nadejdzie dopiero jutro, a dziś cały dzień przepędzimy razem. W tym domu on był jéj gościem, więc już same obowiązki pani domu, nakazywały jéj zejść do niego.

Rola opuszczonéj kochanki nie nadawała się wcale do jéj charakteru, odpędzała więc każdą myśl o jutrze aż do tego strasznego jutra, dziś jéj pozostawało.

Zastała Locksley'a chodzącego po salonie i przyglądającego się rozwieszonym w niéj portretom familijnym, rzeźbionym hebanowym krzesłom, kassetkom z sandałowego drzewa, wielkim urnom porcelanowym, i dotykającego się ze wzruszeniem wszelkich drobnostek rozrzuconych tu jeszcze ręką pani Caryll.

„Prawda że to śliczny salonik? rzekła Fanny; wszystko w nim takie starożytne i oryginalne; nic tu modnego, nic obrachowanego na efekt, a jednak wszystko jest daleko ładniejsze, milsze, niż w wielkich salach Opactwa, tylko co odnowionych i tak wspaniale urządzonych. Wszystko tu pozostało tak jak było w chwili odjazdu pani Caryll; i w pokoju Gordona Caryll nic nie zmienione.

Locksley patrzał na nią a na ustach jego rysował się trochę dziwny uśmiech, w oczach zaś jakiś szczególniejszy, nie określony wyraz, w pół smutny, w pół wesoły.

„Jakże żywo zdajesz się pani zajmować tym Gordonem Caryll, tą zbłąkaną owcą, tym wyrzutkiem z nieskalanéj rodziny. Czy tylko zasługuje on na to?

— Zasługuje najzupełniéj, jestem tego pewna. Był on nieszczęśliwy, bardzo nieszczęśliwy! zawinił, ale powodem jego zguby była miłość dla kobiety. Nie bardzo to pospolite szaleństwo; dzisiejsi mężczyzni nie są do niego zdolni... choć co do mnie, przekładałabym takich coby się na to zdobyć mogli. Bądź co bądź, jest to zawsze rodzaj bohaterstwa, wszystko poświęcić dla ukochanéj kobiety!

— Bohaterstwo to trochę wątpliwe jak mi się zdaje, przynajmniéj w tym wypadku. Działał ślepo pod wpływem szału i wpadł w otchłań hańby, z któréj do końca życia otrząsnąć się nie zdoła.. Jaki piękny ten ogród! rzekł zwracając rozmowę na inny przedmiot.

Zbliżyli się do okna. Ogród Carylline'a, obejmujący sześć akrów przestrzeni, był w ostatnich latach zupełnie zaniedbany i zaczął nieco dziką przybierać postać. Był to istny chaos alei mchem pokrytych; trawy zagłuszały róże, kapryfolium, rozmaite kwiaty, obalone posągi, a gdzie niegdyś tryskały fontanny, stały suche marmurowe bazeny... Deszcz lał ulewny, burza szalała, błyskawice przerzynały powietrze.

„Wszędzie tu widać upadek i zniszczenie, rzekła Fanny z westchnieniem; widać że oko pańskie nigdy się tu nie zwraca. Przed kilkunastu laty ogród w Carylline słynął na całą okolicę, ale od wyjazdu pana Caryll zaniedbano go zupełnie.

— Ale dla czego pani nie zajmiesz się jego upiększeniem?

— Bo nie chcę nic zmieniać aby gdy Gordon Caryll powróci, zastał tu wszystko tak jak zostawił.

— Ale czyż tak pewną jesteś że powróci, panno Forrester?

— Najpewniejszą w świecie. Sama sobie nie umiem wytłómaczyć, ale od dziecka, jak tylko mogłam zrozumieć i słuchać gdy mówiono o nim, zawsze głos jakiś mówił mi: on powróci.

— Czyż rzeczywiście powrót jego jest dla pani tak pożądanym?... czy uszczęśliwiłby jego matkę?

— Matka jego nowe rozpoczęłaby życie; a ja byłabym nim bardzo, bardzo uszczęśliwiona... zatrzymała się chwilę i zarumieniła, dodając: nic prawie nie mogłoby mnie równie ucieszyć.

Wlepił w nią wzrok niezwykłym błyszczący blaskiem; nigdy jeszcze nie widziała twarzy jego tak ożywionéj.

„Jeźli tak, to pomimo wszystkiego, Gordon Caryll jest bardzo szczęśliwy człowiek. Czy nigdy nie

widziałaś pani tego wygnańca, którego los tak żywo cię zajmuje?

— Nigdy: widziałam tylko jego portret, i tak nasłuchałam się o nim od lat dziecinnych, iż zdaje mi się że gdybyśmy się gdzie spotkali, poznałabym go od razu.

Zadrżał lekko, zarumienił się, a po chwili rzekł z uśmiechem.

„I myślisz pani że poznałabyś człowieka któregoś nie widziała nigdy w życiu?

— Prawie pewna tego jestem.

— Ależ musiał się bardzo zmienić. Szesnaście lat, to nie mały przeciąg czasu. Jestem pewny że mogłabyś pani zejść się z nim, rozmawiać, nawet uścisnąć dłoń jego, a jednak nie poznać. Lata i zmartwienia bardzo ludzi zmieniają nawet w zwykłych okolicznościach, a cóż dopiero tyloletnie tułactwo po świecie, i tak ciężkie życie jakie jego było udziałem. Wierzaj mi, panno Forrester, jeźli spotkasz się kiedy z Gordonem Caryll, nie poznasz go niezawodnie.

Przestał mówić ujrzawszy wlepione w siebie bystre, podejrzliwe spojrzenie panny Forrester. Lękał się czy nie powzięła podejrzenia jakiego wzbudzać nie chciał.

„Panie Locksley, rzekła żywo, i pan służyłeś w wojsku i biłeś się w Indyach prawie jednocześnie z Gordonem Caryll, jak mi to powiedział Terry Dennison, może znałeś Gordona Caryll?

Zaczerwienił się mocno; nastała chwila milczenia potem rzekł śmiejąc się:

„Jesteś czarodziejką, panno Forrester; czyż powiedziałem co naprowadzającego na ten wniosek?

— Nic zupełnie; a jednak tak mi się zdaje, i proszę pana, jeźli wiesz cokolwiek o Gordonie Caryll, powiedz mi a będę ci nieskończenie wdzięczną.

— A więc, rzekł z pewną niechęcią, myślę że raz się z nim spotkałem.

Spojrzała na niego zaciekawiona i zapytała składając ręce.

„Zapewnie w Indyach?

— Tak, w Indyach... rzeczywiście poznałem tam kogoś który jak się zdaje mógł być Gordonem Caryll, choć nie nosił tego nazwiska... Nie mogę sobie przypomnieć jak się nazywał... Jednak z niektórych szczegółów jakie mi opowiadał, wnoszę że to był Gordon Caryll.

Nie spuszczała z niego oczu, słuchała słów jego z ustami na wpół otwartemi, ze złożonemi rękami, blednąc i rumieniąc się co chwila.

„Mów, pan, mów! wyszeptała.

— Nie wiele mam do powiedzenia. Opowiedział mi swoją historyę gdyśmy raz w nocy biwakowali przy ognisku, pod gwiaździstem niebem Indyi. Mówił jak strasznie się omylił i jak okropne było jego przebudzenie się ze słodkiego marzenia; dalej rozwód jego z kobietą co go tak nikczemnie oszukała, powrót do Anglii i wydany nań przez matkę wyrok wygnania. Powiedział że nie myśli nawet starać się o odwołanie strasznego tego wyroku, gdyż czując że na niego zasłużył, poddaje mu się z pokorą. Zhańbił niepokalane dotąd nazwisko rodowe, boleśnie zranił serce ojca i wpędził go do grobu, a matkę zmusił opuścić dom rodzinny i ziemię ojczystą, której i sam nigdy już nie miał oglądać. I mógłże spodziewać się przebaczenia, mógłże dostatecznie odpokutować za swoje postępowanie?

— O! tak, rzekła unosząc się. W całem życiu swojém nie tyle on zawinił, ile zawiniono względem niego. On kochał tę kobietę... tak przewrotną i pogardy godną, że nie mogę pomyśléć o niéj bez największego oburzenia i wstrętu... i gdyby nie była tak nikczemną, dla jéj miłości przed największą nie cofnąłby się ofiarą. Wracał do matki nieszczęśliwy i żałujący, a ona go odtrąciła i skazała na wygnanie. O! gorzko, gorzko opłakuje ten swój występek, i jedyném jéj pragnieniem, jedyną żądzą jest aby mogła go wynagrodzić... O! panie Locksley, jeźli wiesz co o synu nieszczęśliwéj pani Caryll, błagam cię, powiedz mi, dopomóż nam go odszukać... Powróć go opłakującéj matce, a do końca życia wdzięczną ci pozostanę.

Wyciągnęła do niego ręce; ujął je i uścisnął mocno; był bardzo blady.

„Pozbawiłby panią znacznego spadku—a czy masz prawo go się zrzekać? Co by na to powiedział lord Dynely?

— Lord Dynely! powtórzyła zadziwiona i rozgniewana zarazem, i wysuwając ręce dodała: Cóż to może obchodzić lorda Dynely?

— Bardzo wiele. Gdyby Gordon Caryll powrócił, straciłabyś pani połowę swego majątku.

— Już parę razy powtórzyłeś to, panie Locksley, proszę nigdy ani wspominaj mi o tém. Cóż znaczą największe majątki gdy idzie o powrócenie matce syna, a jemu praw do rodzinnego spadku. O! niech tylko moja najlepsza najukochańsza przyjaciółka, odzyska spokój i szczęście na ostatnie lata życia, on niech przestanie się tułać na wygnaniu i wróci do praw swoich, niczego więcéj nie pragnę.

— Prawda, jako przyszła lady Dynely możesz być wspaniałomyślną, panno Forrester; twój przyszły jest tak bogaty że możesz nie dbać o jeden więcéj majątek,

Spojrzała na niego wyniośle, ale jednocześnie serce jéj silniéj zaczęło uderzać, ożywione nową i słodką nadzieją. Gdyby jéj nie kochał, nie przemawiałby z taką goryczą, zbladła twarz nie przybrałaby tak namiętnego wyrazu.

— Gdy zostanę żoną lorda Dynely? Co mają znaczyć te słowa, panie Locksley?

— Najmocniéj przepraszam, może to zbytek śmiałości że pozwoliłem sobie nadmienić o tém; ale że przyszłe zamęźcie pani z lordem Dynely powszechnie jest wiadome...

— Moje zamęźcie z lordem Dynely!.. I któż powiedział że jestem jego narzeczoną?.. nie byłam nią nie jestem i nie będę nigdy. Lord Dynely jest zaręczony z córką pastora z hrabstwa Lincoln, ślub ich ma się odbyć przed Bożém Narodzeniem.

Sam nie wiedział co myśléć, patrzył na nią osłupiały; niedowierzanie i zadziwienie malowało się na jego twarzy.

— Wprawdzie kiedyś, mówiła daléj, pani Caryll i lady Dynely ułożyły sobie najniedorzeczniejszy projekt aby nas połączyć gdy dojdziemy właściwego wieku, ale żadnego nie miałam w tém udziału i oboje nie myśleliśmy o tém. Eryk i ja wychowywaliśmy się jak brat i siostra, i żadne nie pragnęło nigdy uczuć tych zamienić na inne. Tak więc ani przyszłość moja ani majątek nie zależą od uznania lorda Dynely."

Nastała chwila milczenia, trudna i przykra dla panny Forrester. Te jéj nadspodziewane objaśnienia, tak silne na Locksley'a wywarły wrażenie, iż przemówić, ani prawie odetchnąć nie mógł... Ale jakże to silnie i żywo biło serce Fanny!..

„Sądziłem... myślałem... że go kochasz, panno Forrester, wybąknął.

— Nic nie odpowiedziała.

„Myślałem że go kochasz, powtórzył unosząc się; myślałem że jesteście zaręczeni, a gdy wczoraj przybył, zdawało mi się wieczorem że nowy wyraz szczęścia osiadł na twojéj twarzy. I wnosiłem z tego że to jego przybycie tak cię uszczęśliwia,—i było to nad siły moje. Pokochałem cię od pierwszego ujrzenia w salonie Akademii, i chwila ta nigdy nie zatrze się w mojéj pamięci. Byłem przekonany że miłość dla kobiety nie znajdzie już przystępu do mego serca; przyjąłem zaproszenie lady Dynely nie wiedząc że już kocham cię szalenie... Obecnie miłość moja spotęgowała się jeszcze, łatwo więc pojąć co cierpiałem myśląc że go kochasz i zostaniesz jego żoną!.. Postanowiłem więc...

— Uciec do Hiszpanii, dodała. i patrząc w ogniste oczy pięknych Hiszpanek, zapomnieć o Fanny Forrester!

Mówiła to z uśmiechem, mocno zarumieniona. Nie śmiała spojrzéć mu w oczy, i jakby karząc go za to, żartowała z niego.

„Tak, odrzekł smutnie, bo są niebezpieczeństwa w których ucieczka jedynym jest ratunkiem. Znam to dobrze iż miłość moja jest wszelkiéj pozbawiona nadziei, znam dzielącą nas różnicę stanowiska i wieku... Pani jesteś bogatą dziedziczką w kwiecie młodości i piękności, ja mam już lat czterdzieści i jestem ubogim, prawie nieznanym artystą, który pędzlem musi zarabiać na życie... O! ty sama nie możesz czuć silniéj odemnie, jak szaloną, jak niedorzeczną jest miłość moja dla ciebie!..

Fanny pochyliła głowę, czoło jéj pokryło się rumieńcem, już nie śmiała się i tylko wyszeptała zaledwie dosłyszanym głosem:

„Czyż powiedziałam że jest niedorzeczną?

— Fanny! zawołał z uniesieniem.

Ona milczała.

„Fanny! zawołał znowu, czy podobna..... może to być.... żebyś ty... ty mnie... O! kochanko moja, jam nie godzien ciebie, ale tak cię kocham!... Los mój i przyszłość spoczywa w twojem ręku... roztrzygnij ją jednem słowem... Czy mam odjechać czy zostać?

Zwróciła ku niemu swoją śliczną, zarumienioną twarzyczkę, utkwiła w niego swe promienne, błyszczące czarne oczy, i podając dłoń wyszeptała:

„Zostań."

Rozdział XVI.

Jestem Gordon Caryll.

„Zostań!"

Jedno to słowo postanowiło na zawsze o ich losach. Jedno tylko słowo, a usłyszawszy je objął jéj kibić i gorąco przycisnął do serca, i po raz pierwszy usta ich spotkały się z sobą. Na złą czy dobrą dolę już odtąd się nie rozłączą.

Czas upływa; dla nich chwile czy godziny, wszystko to jedno. Na dworze ciągle deszcz ulewny pada; w salonie wszystko dla nich niezrównanym jaśnieje blaskiem, posępny pokój starego pałacyku stał się dla nich rajem.

Siedzą obok siebie; on dłoń jéj trzyma w swej dłoni i pochylony ku niéj mówi jak gorąco ją ukochał, od pierwszego wejrzenia, jak walczył ze swojem uczuciem, które przecież oparło się jego woli. Daléj jak wbrew rozumowi przyjął zaproszenie lady Dynely i pojechał nie mogąc zapomnieć że ona jest narzeczoną lorda Dynely, i nareszcie jak dziś właśnie postanowił odjechać, pożegnać się z nią na zawsze. A teraz jakże roszkosznie wszystko się zmieniło, siedzi przy niéj, patrzy w jéj oczy, i przyrzekła być jego na zawsze.

Ona słucha słów jego, rumieniec wystąpił na śliczną jéj twarzyczkę rozpromienioną szczęściem, błogi uśmiech osiadł na ustach. Pochyliła główkę, gdzież to podziały się jéj duma i pycha..,

„Ale co na to powie lady Dynely? rzekł pan Loc-

ksley. Jakże ośmielę się wyznać jéj, że biedny artysta którego sprowadziła dla zrobienia twego portretu, ośmielił się zakochać w swojem modelu i wyznać swoją miłość... Daléj jak to przyjmie opiekunka twoja, pani Caryll?...

— Cóż cię to tak bardzo może obchodzić? Nie chciałabym sprzeciwiać się woli pani Caryll, ale jak tylko nie idę za lorda Dynely, myślę że nie trudno mi będzie przełamać jej opór. Co zaś do lady Dynely, to jakkolwiek chwilowo jestem pod jéj opieką, nie ma ona jednak żadnych praw nademną i nad mojem postępowaniem. Za dwa lata będę pełnoletnią, a wtedy... tu spojrzała z uśmiechem na swego ukochanego, wtedy, nie będziemy potrzebować kłopotać się tem co świat powie.

— Więc wtedy zostaniesz moją żoną!... Ach! Fanny, jestże to sen czy rzeczywistość? mogęż temu wierzyć? mogęż mieć tę nadzieję.

— Z warunkiem że porzucisz szkaradny zamiar biegania po całym świecie, a teraz pozostaniesz tu jak rozsądny śmiertelnik, i zajmiesz się zrobieniem kopii, dla dobréj, kochanéj pani Caryll.

— Zrobię co tylko rozkażesz, zrobię choćby tysiąc kopij; pozostanę z narażeniem się na pociski, choćby całego regimentu opiekunów i opiekunek choćbym miał uchodzić za awanturnika i polującego na posag. Bo ani wątpić że tak mnie nazwą, i tak rzeczywiście myśléć będą.

— Nikt nie ośmieli się powiedzieć tego w obec mnie, odrzekła dumnie podnosząc głowę. Nikt, z najbliższych mi nawet krewnych ani przyjaciół, nie mógłby tego uczynić bezkarnie. Co do majątku mego, sądzę że nie weźmiesz mi pan za złe, iż kiedykolwiek powróciłby Gordon Caryll, zwrócę mu cały przekazany mi przez matkę jego majątek, gdyż uważam go tylko za depozyt złożony w moje ręce.

Locksley się roześmiał.

— Mógłżebym sprzeciwiać się temu! bądź o to zupełnie spokojna... Tylko zdaje mi się że on nie wróci.

— Skądże to wnosisz, panie Locksley?

— Proszę nie mów mi „panie Locksley“ nazywaj mnie po imieniu... Może odgadniesz jak mi na imię?

— Na obrazach widziałam podpis G. Locksley, może Grzegorz, Godfred, German?...

— Żadne z tych: imię mi jest Gordon.

— Gordon!

Wyraz jakby niepokoju zasępił chwilowo jéj rozpromienioną twarzyczkę; wlepiła w niego błyszczące, rozumne spojrzenie, wytrzymał je z niezamąconym na ustach uśmiechem.

— Wszak to twoje ulubione imię, ale niechże innym wolno będzie je nosić prócz pana Gordona Caryll, który, pocieszam się nadzieją, nigdy zapewnie nie wróci.

— Mógłżebyś tego pragnąć?

— Tak, bo szalenie jestem o niego zazdrosny. Sama przyznajesz iż był zawsze i jest dotąd twoim bohaterem, lękam się więc jego współzawodnictwa... Gdyby nie to gotów byłbym...

Tu uśmiechnął się i spojrzał wyzywająco.

— Byłbyś gotów? powtórzyła pytając, z wyrazem nieopisanéj niecierpliwości, a to ożywienie nowego dodawało jéj wdzięku.

— Wyszukać ci go. Nie może to znów być niemożliwem zadaniem, i gdybym mógł być pewnym że ów bohater przeszłości nie stanie się bożyszczem przyszłości, gotów byłbym go się podjąć. Ale byłaby to może zbyt niebezpieczna próba sprowadzać go tu, otoczonego jakimś romantycznym urokiem. Dziś rano jeszcze miałem tyle mocy nad sobą, iż chciałem uciekać z wiedzą że masz zostać żoną lorda Dynely, ale teraz, wyrzec się ciebie dla pana Gordona Caryll, o! to przechodzi siły moje! Lord Dynely mógł być strasznym współzawodnikiem, ale przynajmniéj przemawiała za nim młodość i niezwykła piękność — ale ustąpić Gordonowi Caryll, który jest zapewnie zwiędły i niemłody jak ja...“

Przestał mówić. Fanny wlepiła w niego swe wielkie oczy i słuchała słów jego z na wpół otwartemi ustami.

„Panie Locksley! zawołała, składając ręce.

— Nie tak, nie tak, wszak wiesz już moje imię, mów mi: Gordonie.

— Niech i tak będzie. A więc, Gordonie, czy sądzisz... że możnaby go wynaléźć?...

— Wynaléźć Caryll'a? cóż to znów tak niepodobnego? mogę przynajmniéj sprobować... Wiadomo mi nawet że on sam równie gorąco pragnie powrócić jak ty, Fanny, go zobaczyć... Czy tylko, dodał, ściskając jéj rączkę, czy tylko mogę być pewnym że nigdy nie stanie on w sercu twojem między mną a tobą?

— O! takiéj władzy ani Gordon Caryll ani nikt już na świecie nie posiędzie; serce moje jak dziś tak na zawsze do ciebie już tylko należéć będzie, a powrotu jego pragnę dla jego własnego i matki jego szczęścia, dla mojego spokoju... Tak już długo cierpiał, tak długo tułał się jak wygnaniec, za błąd który nie tyle był winą jak raczéj nieszczęściem... że pokochał wprawdzie nierozsądnie, ale gorąco i namiętnie. O! odszukaj go, panie Locksley... Gordonie, powróć go matce jeźli to być może, a nic już do szczęścia mego brakować nie będzie!

A w duszy pomyślała sobie: „dziwny zbieg okoliczności! i tak ma być podobny i nosi imię wygnańca z Caryllyne'a!“

I w duszy jéj zaczęło się budzić jakieś nieokreślone podejrzenie, a raczéj jakby cień jego, gdyż w tym razie prawda tak była nieprawdopodobną iż prawie przypuszczać jéj nie można było.

„Więcéj niż przyznaje się do tego, wie o Gordonie Caryll,“ pomyślała.

Spojrzała na niego; piękne jéj oczy chciały czytać w jego duszy. Jakże to dziwnie nieśmiałą stała się teraz śmiała i energiczna Fanny Forrester! tak tkliwie, tak serdecznie kocha tego człowieka, że obawia się zadawać mu więcéj pytań któreby mu się niepodobać mogły, a czyta w jego twarzy że przedmiot ten jest mu jakby niemiłym. Ta jéj dla niego względność i nieśmiałość, jakie miłość w niéj zrodziła, nowym w oczach jego ozdabia ją wdziękiem.

Oczu od niéj oderwać nie mógł; zrozumiał jéj myśli i błogi uśmiech pojawił się na jego ustach. Teraz role zmienione; ona nie jest wyniosłą dziedziczką, dumną ze swego urodzenia i stanowiska, a on artystą tułaczem, bez znaczenia i majątku. Teraz wolno mu rozkazywać, ona słuchać będzie.

„Jakże smutną zrobiłaś minkę, panno Forrester, rzekł z uśmiechem. Może żałujesz żeś mi kazała pozostać.

Podała mu obie ręce i podniosła na niego oczy, a promienne ich spojrzenie mówiło wymównie: Mogłażbym żałować tego?

„A więc chodzi tu jedynie o Gordona Caryll; uspokój się, ukochana Fanny; nie zadaj mi już żadnych odnoszących się do niego pytań; mówmy o sobie a nie o nim. Tyle tylko teraz powiedzieć ci mogę: Caryll Gordon powróci do ojczyzny, do matki, do ciebie!“

Twarz jéj rozjaśniła się teraz wyrazem niewysłowionego szczęścia, milczała, ale jakże spojrzenie jéj było wymowne! I stali tak chwilę zapatrzeni w siebie; nadmiar szczęścia nie dozwalał im przemówić. Tylko monotonny odgłos padającego deszczu słychać było.

„Jak się tu dostać do Opactwa, jeżeli deszcz nie ustanie? zapytała nareszcie Fanny, przerywając milczenie.

„Wypogodzi się; błyskawice już tylko gdzieś w oddali spostrzegać się dają; za dwie godziny pogoda zajaśnieje, i powracając do wioski podziwiać będziemy wspaniały zachód słońca. Teraz mamy jeszcze nie mało zajęcia: zwiedzić pałacyk, zjeść obiad...

— A prawda, zawołała, pewnie pan umierasz z głodu; ale otóż i pani Mathevs przychodzi zawiadomić nas że już na stole.

Pani Mathevs weszła poważnie i z uszanowaniem; rzeczywiście podano już na stół i przyszła poprosić swéj młodéj pani i jéj gościa, przyczem nie spuszczała z niego oka, przypatrując mu się nader bacznie.

Pamięta ona tak dobrze młodego swojego pana, jakby go wczoraj dopiero widziała, i nikt nie mógł lepiéj widzieć uderzającego podobieństwa pana Locksley do niego. Są to téż same oczy, tenże sam wyraz twarzy, nawet zupełnie ten sam sposób odrzucania w tył bujnych swoich włosów. Tak... ale to być nie może! przecież panna Forrester wiedziałaby o tem... Jednak mimo tych rozumowań, pani Mathevs nie może wzroku swego oderwać od pana Locksley.

Sama posługuje im do obiadu, który przeszedł bardzo mile i wesoło. Widać radość i szczęśliwa miłość dodały mu apetytu, bo rozmawiając z ożywieniem zajadają smacznie podane przysmaki. Po skończonym obiedzie, wziąwszy się pod ręce poszli zwiedzać pałacyk.

Przepowiednia Locksley'a co do pogody zaczyna się spełniać. Niebo się rozjaśniło; słońce zaczyna już przedzierać się przez zasłaniające go chmury i wkrótce zajaśnieje w całym blasku. Deszcz pada jeszcze ale już drobny, widać że niebawem ustanie. Burza już przeminęła.

„Wrócimy po ślicznéj pogodzie, mówiła Fanny przebiegając liczny szereg pokoi, salony, bibliotekę, pokoje bawialne i galerye obrazów. Ileż to zmian zaszło w tym jednym dniu! Mogłażem przewidziéć wyjeżdżając rano wolna i niezależna, iż nim noc zapadnie nosić będę więzy poddaństwa. Jak to dobrze iż lady Dynely jest nieobecną. inaczéj niezawodnie gdy wrócę wyczytałaby z méj twarzy wszystkie moje winy, bo sama nie zdobyłabym się na to aby usiąść obok niéj i jak dawniéj opowiedziéć wszystko spokojnie.

— Czy tylko pewną jesteś, Fanny, że nigdy nie pożałujesz tego? zapytał niespokojny. Wcale nie świetny los zgotowałaś sobie. Z twoją pięknością, urodzeniem, majątkiem, mogłaś jak najwyższe zająć stanowisko, i w tym właśnie sezonie odmówiłaś tak świetnych partyj, aby oddać serce ubogiemu artyście nie pierwszéj już młodości, który może tylko ofiarować ci bezgraniczną miłość, jaką od pierwszego wejrzenia wzbudziłaś w jego sercu. Świat cały powie ci, i nie bez słuszności, żeś wcale nieszczególny zrobiła wybór.

— Świat może sobie myśléć co chce, ale powiedziéć mi tego nikt się nie odważy. Zresztą cóż mnie to może obchodzić i po co mówisz mi to, Gordonie. Kocham cię i z tobą tylko mogę być szczęśliwą, bez ciebie nie ma dla mnie szczęścia. Równie jak ty, i ja pokochałam cię od pierwszego wejrzenia... Czy

pamiętasz ów dzień gdyśmy się spotkali w salonie Akademii?

— Mógłżebym zapomnieć dnia w którym cię pierwszy raz ujrzałem?

— Terry Dennison wskazał mi cię mówiła, zobaczyłam cię stojącego w oddali i zaraz wydałeś mi się dystyngowany, poważny, szlachetny... O! nie śmiéj się, proszę, bo tak było, i ja to, a nie lady Dynely wysłałam Terrego z rozkazem aby cię koniecznie sprowadził i nam przedstawił. Następnie, już sama nie wiem jak się to działo, ale dość że przez cały prawie sezon zawsze i wszędzie ciebie tylko szukałam. W Parku, tylko chwila w któréj składałeś nam przelotny ukłon, prawdziwą sprawiała mi przyjemność. Na przyjęciach, zabawach, wieczorach, gdzie tylko mogłam spodziewać się że spotkam się z tobą, bezwiednie prawie nie spuszczałam z oczu drzwi któremi wejść miałeś lub mogłeś. A gdy nareszcie miałyśmy opuścić Londyn, i lady Dynely zaprosiła cię abyś jechał z nami i zrobił mój portret, a ty zgodziłeś się na to, ja...

Nie dokończyła i odwróciła swą zarumienioną twarzyczkę.

„Mów daléj, droga Fanny.

— O! nie, nie powiem już nic więcéj, już i tak wypowiedziałam za wiele... Tylko raz na zawsze proszę nie mów mi już nigdy żem smutny zrobiła wybór... Kocham cię, jestem kochana, nic mi więcéj do szczęścia nie trzeba.

I znowu czas jakiś milczeli oboje. Wpatrywali się w portrety familijne ale ich nie widzieli.

„A więc tak ślepo ufasz mi, ukochana moja, iż nie żądasz nawet ode mnie rachunku z upłyniony ch lat czterdziestu. Oddajesz swoje serce, nie zapytawszy nawet jakie było dotychczasowe życie moje. Czyż możesz być pewną że jestem godzien twéj miłości?

Na to zapytanie rozpromieniona twarz jéj zasępiła się i pobladła. Spojrzała na niego i w téj chwili przyszły jéj na pamięć słowa Eryka, który dawał jéj do zrozumienia że Locksley pozostawił gdzieś w nieznanéj ustroni, występną swoją żonę.

„Muszę dać ci poznać dzieje mego życia, rzekł odpowiadając na jéj niespokojne spojrzenie; opowiem ci je zanim dom ten opuścimy. Chcę abyś tak dobrze jak ja sam znała całą moją przeszłość. Czy dużo pokoi mamy jeszcze zwiedzić? Czyjże jest ten?

Ten... był to pokój Gordona Caryll.

Zatrzymali się na progu. Słońce przedarłszy się nareszcie przez chmury, roztoczyło swe promienie po pokoju. Deszcz ustał zupełnie; wspaniała tęcza zarysowała się na lazurowem niebie; mogli patrzéć na nią przez wysokie, wielkie okno.

Nic tu nie zmienione, rzekła, wszystko jest tak jak on zostawił.

Obrazy, książki, fajki, szpicruty, broń, nawet pantofle, szlafrok i czapeczka leżały przy łóżku.

Weszli do pokoju. Fanny zauważyła niezwykły wyraz twarzy, z jakim Locksley przyglądał się wszystkiemu; i znów nieokreślone jakieś podejrzenie zrodziło się w jéj umyśle. Oglądał wszystko; książki, ryciny, sztychy psów i koni w bogatych ramach, romanse francuzkie, fajki różnych kształtów, broń najróżnorodniejszą. Ciepły, wypełzły szlafrok, leżał przerzucony przez poręcz krzesła, jak zostawił go zdejmując Gordon Caryll, przed dziewiętnastu laty.

Z pokoju tego przeszli do sąsiedniego. Był to mały salonik który pani Caryll zajmowała w owym odległym już czasie, którego wspomnienie wszędzie spotykać się tu daje. W tym to właśnie była pokoju i także w sierpniowy wieczór, gdy dumna i sztywna na zawsze syna wypędziła z domu. I jak obecnie, zachodzące słońce oświecało wszystkie znajdujące się w nim przedmioty; fotel na którym miała zwyczaj siadać, stolik i kasetkę w którą składała robotę, fortepian stojący w rogu pokoju. Z boku były drzwi do domowéj kapliczki, a po nad kominkiem wisiał jedyny znajdujący się tu portret. Był odwrócony do ściany.

— To portret Gordona Caryll, rzekła Fanny. Pani Caryll odwróciła go tak owego wieczoru gdy bezlitośnie wygnała syna z domu.

— Odwróć go, Fanny, rzekł krótko.

Weszła na krzesło i odwróciła portret, wpatrując się w Locksley'a, którego szczególniejszy w téj chwili wyraz twarzy, mocno ją zaniepokoił.

Portret cały pokryty był grubą warstwą kurzu i zasnuty pajęczyną. Obejrzała się w około i dostrzegłszy małą serwetkę, oczyściła portret, z którego wyjrzała wtedy młoda i piękna twarz ostatniego potomka Caryll'ów, jakby uśmiechając się do pięknej dziewczyny.

„Wszak prawda że był bardzo piękny? zapytała, patrząc smutnie na portret. Biedny, biedny Gordon Caryll! Odważny, szlachetny, miły, kochany od wszystkich co go znali, i za jeden błąd tuła się samotnie od lat tylu.

I znowu spojrzała na swego towarzysza i zadrżała... na jéj twarzy malowało się osłupienie. Zeszła z krzesła i zaczęła przyglądać się naprzemian już to portretowi już stojącemu obok niéj artyście, patrzącemu na nią poważnie.

Poznała go nareszcie pomimo lat, ogorzałéj cery i brody któréj nie ma na portrecie. Nagły krzyk wydarł się z jéj piersi i stanęła nieruchoma, bez tchu, ze złożonemi rękami, a twarz jéj na przemian rumieniła się i bladła.

Widząc że go poznała, zbliżył się do niéj uśmiechając się takim samym uśmiechem jaki malarz oddał wiernie na portrecie.

„Więc poznałaś mnie, ukochana moja!... Jestem Gordon Caryll!“

Rozdział XVII.

Przy zachodzie słońca.

Tak więc tajemnica została odkrytą, Fanny Forrester dowiedziała się prawdy, najdroższe jéj życzenie zostało spełnionem; Gordon Caryll stoi przed nią i pozyskała jego serce.

Sama w téj chwili nie umiałaby powiedzieć czy ją to ucieszyło lub nie; zbladła tylko i patrzyła na niego, w milczeniu, nie zdolna wymówić jednego słowa; ale dziwna rzecz! nie była tem tak głęboko zdziwioną jakby można było przypuszczać! Już od pewnego czasu niepokoiło ją jakieś niepewne przeczucie, a teraz porównywając tę uśmiechniętą i ożywioną wyrazem szczerego uczucia twarz czterdziestoletniego mężczyzny z tą młodzieńczą twarzą siedmnastoletniego chłopca, widzi jasno że to też same rysy, tylko poważniejsze, noszące na sobie ślady dwódziestoletnich cierpień i trudów.

Gordon Caryll nie mógł powstrzymać najszczerszego i najweselszego śmiechu jaki kiedykolwiek zdarzyło jéj się dostrzedz na jego ustach.

„Gdybym był powiedział: Jestem szatanem, monarchą piekła; patrz, oto są rogi, pazury i wszelkie inne dodatki, nie mogłabyś być więcéj zdumioną ani okazać większego niedowierzania. Otrząśnij się z tego przerażenia i przemów co do mnie.

Ujął jéj ręce i patrzył z uśmiechem na jéj twarz bladą i pomieszaną.

— Spojrzyj na mnie i na ten portret, Fanny. Czy nie widzisz podobieństwa? Wszak nie wątpisz o tem co powiedziałem?

— Miałażbym wątpić o tobie... o tobie!... O! Gordonie, jakież to niespodziewane odkrycie! A jednak... jednak... zdaje mi się że przeczuwałam to od pierwszej chwili naszego poznania.

— Powiedz mi, droga moja Fanny, czy cię to ucieszyło lub też sprawiło przykrość? Mówiłaś mi kiedyś że niczego nie pragniesz tak gorąco jak powrotu Gordona Caryll; otóż Gordon Caryll stoi przed tobą, i kocha cię tak jak nie sądził aby już mógł kochać kogoś; spełniły się więc życzenia twoje, a ty patrzysz na mnie tak jakbyś żałowała że się tak stało. Czy ci to sprawiło przykrość?

— Przykrość!... rzekła ściskając jego rękę, tego nie możesz myśléć. Powrót Gordona Caryll, dodała śmiejąc się, był przecie podstawą wszystkich marzeń moich, miałam mu wynagrodzić gorzką jego przeszłość i zostać jego żoną, i dziwnym trafem spełniły się te marzenia, a jednak...

— Dokończ. A jednak?

— Jednak, doznałam prawie zawodu. Spodziewałam się że będę dla ciebie jakimś opiekuńczym duchem, że mój majątek ułatwi ci drogę do sławy, a tymczasem teraz nie mogę już nic uczynić dla ciebie; już nie zaślubię artysty walczącego z rozlicznemi kłopotami i nie dopomogę mu do pozyskania laurowego wieńca. Dziedzic Caryllynu nie potrzebuje już nic zawdzięczać swéj żonie. Moje marzenia o życiu w chatce, podczas kiedy ty starałbyś się zapewnić sobie miejsce wśród nieśmiertelnych, nie ziszczą się już nigdy.

— Mylisz się, ukochana moja, i tak wszystko zawdzięczać ci będę. Tobie winien będę że Caryllyne przejdzie w moje posiadanie, i gdyby nie dla ciebie nie pokazałbym się nigdy światu pod mojem prawdziwem nazwiskiem.

— Nawet przez miłość dla matki?

— Tak, nawet przez miłość dla matki. Gdyby nie ty, jakże dowiedziałbym się że matka moja tego pragnie, że mi przebaczyła, że chciałaby mnie widzieć? Nie umiem wyrazić jak mnie to uszczęśliwia, ale sam przez się nie potrafiłbym dowiedzieć się o tem. Byłem przekonany że co się stało już się odstać nie może, i miałem zamiar iść do końca raz obraną drogą, ale zobaczyłem ciebie i wszystko się zmieniło.

Odetchnęła głęboko, zwróciła na niego oczy błyszczące radością, a szczęście wywołało na jéj lica żywy rumieniec. Gordon Caryll, bohater jéj marzeń, był przy niéj, kochał ją, a w pięknéj jego postawie malowała się tak szlachetna dusza.

„Trudno mi jeszcze uwierzyć temu, rzekła; zdaje mi się że to sen tylko. Co też na to powie lady Dynely, Eryk, matka twoja i wszyscy zresztą?

— Nie sądzę aby to zadziwiło tak bardzo lady Dynely, odpowiedział ozięble Caryll. Poznała mnie przy pierwszem naszem spotkaniu, wyczytałem to z jéj twarzy, ale usiłowała wmówić w siebie że to jest niepodobieństwem. Wytłomaczyła sobie że skoro tak długo byłem nieobecnym, to już wrócić nie mogę. Co do Eryka, byłoby to ciężkiem naruszeniem jego zasad i nawykńień, gdyby okazał że go coś zadziwić może. Co najwięcéj tak szeroko otworzy na chwilkę błękitne oczy, że jasne brwi dosięgną prawie włosów ocieniających jego czoło.

— Tak, odpowiedziała Fanny, i nie będzie nawet potrzebował podnosić ich bardzo.

(*d. c. n.*)

Opis do N. 29.

—ooo—

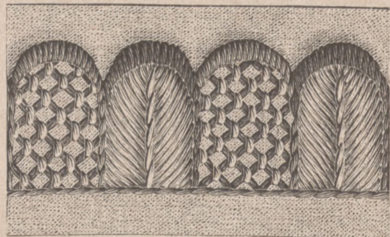
(Ciąg dalszy).



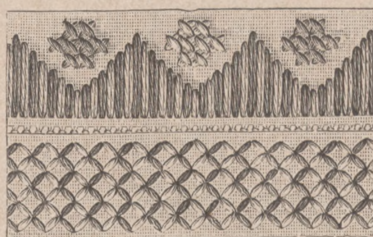
N. 1. Szlak do przykrycia na koszyk ryc. 27 w N. 29.

N. 7 i ryc. 3 w N. 30. Serwetka do mebli. Tło aksamitne, haft na płótnie.

Brzegi serwetki meblowej stanowi szlak biały płócienny 12 cent. szeroki zakończony 2 cent. szerokim obrębem, do którego przyszyta jest 4 cent. szeroka, marszczona niciana koronka, wywodzona kolorową filozelą. Nad obrębem wyszyty szlaczek którego próbkę dajemy na ryc. 3 w N. 30; robione długim ściegiem zęby szlaczku, daje się drugi raz w odwrotnym kierunku nad centkami wyszytemi krzyżykami. Brzeg wewnętrzny zakończony wązkim obrąbkiem oszytym koronką 2 centym. szeroką. Pod obrąbkiem wszyte od spodu tło ciemno zielone aksamitne. Haft można odrobić filozelą różno-kolorową, albo kilku cieniami tego co tło koloru.



N. 2. Ząbki do ryc. 27 w N-rze 29.



N. 3 Szlak do ryc. 7 w N-rze 29.

N. 8—11. Sznury szydełkowe do firanek.

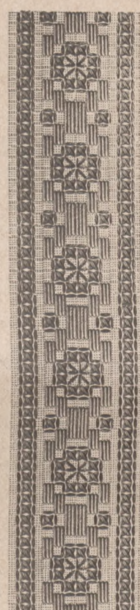
Sznury robi się z włóczki angielskiej tego co lambrekina koloru, zaczynając na o. 11 i robiąc ciągle tam i napowrót słupkami, zajmowanemi w każde o. poprzedzającego rzędu; aż dopókąd nie będziemy miały 168 cent. długiego, płaskiego paska, którem następnie zeszywa się krytemi ściegami, z podłożeniem w środku grubego promienia bawełny, która nadaje sznurowi potrzebną sztywność. Oprawę do kwastów i baryłeczki do przeciągnięcia sznurów, trzeba kupić gotowe drewniane, a następnie obrobić włóczką. Osada do kwastów przedstawiona na ryc. 9 miała 7 cent. wysokości, 9 górnego, a 16 dolnego obwodu, baryłeczka ryc. 10, 7 cent. długości a 12 i pół środkowego obwodu. Do każdego kwasta robi się najpierw płaskie krążki zaczęte bawełną białą kółkiem z 28 o. łańcuszka, która jako mniej rozciągająca się od włóczki, nie rozszerza się zbytecznie. Pierwszy raz obrobić kółko 18 słupkami przedzielanemi oczk. pow., w 2-giem obrobieniu jeszcze bawełną daje się 18 sł. przedzielanych 2 ocz. pow.; obrobienie 3-cie jak 2-gie tylko już włóczką. Rząd następujący robić o. śc. branemi w każde oczko poprzedzającego; rząd ostatni stanowią ząbki z 5 o. pow., przyrabiane 1 o. śc., co 2-gie oczko poprzedzającego rzędu. Te ząbki służyć będą następnie do przywiązywania pęczków kwastów. Skończony krążek przykłada się następnie do drewnianej oprawy, lewą stroną do wierzchu i przytrzymuje koreczkiem wetkniętym w otwór foremki drewnianej. Następnie każde wklęśnięcie opasuje się ściśle łańcuszkiem szydełkowym obrobionym o. ścisłemi, górny otworek także zatyka się korkiem i otacza łańcuszkiem, a potem od łańcuszka do łańcuszka przesnuwa się gęsto, jedna przy drugiej, nitki włóczki przewłóczone igłą kanwową w oczka łańcuszka. Baryłki pokrywają się takim sposobem jak oprawa do kwastów, a krążki brzeżne szydełkowe, zaczynają się łańcuszkiem ściśle dopasowanym do obwodu otworów, obrobionemi dwoma rzędami słup. przedzielanych o. pow. i jednym rzędem o. śc., branych w każde oczko rzędu poprzedzającego. Nakoniec korki wyjmują się z otworów, sznury przewłóczą się w sposób wskazany przez baryłki, końce sznurów wrabiają się do górnego otworu oprawy, a do ząbków u dołu przyrabia się sposobem zadziergiwanym, promyki kwastów, każden z kilku nitek podwójnie złożonych.



N. 4. Szlaczek wyszyty krzyżykami.



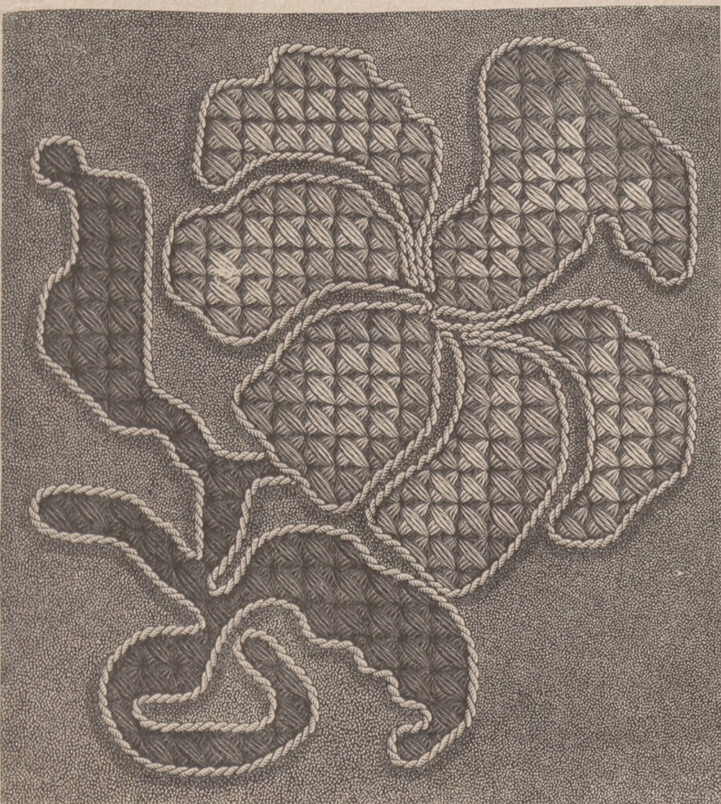
N. 6. Wyszycie łańcuszkowe (w tamborku) na aksamicie do ryc. 6 w N. 29.



N. 5. Szlaczek wyszyty krzyżykami i ściegiem gobelinowym.

N. 12. Przepięcie do firanek robione na drutach.

Płaskie torsady do firanek robi się z cienkiego bawełnianego sznureczka na grubych drutach, tam i napowrót zacząwszy na o. 4. Założyć nitkę z wierzchu na drut,



N. 7. Deseń wyszycia krzyżykowego na obiciu na meble, na serwetach, portjerach i t. p.



N. 8. Deseń wyszycia na kanwie z aplikacyą na serwety, portjery, poduszki i t. p.

przekręcić, 2 o. razem gładko, 1 przybrać dwa ostatnie razem gładko; tak powtarzać ciągle aż gdy mieć będziemy torsadkę, około 60 cent. długą. Z sznureczka od zaczęcia do zakończenia zaszyć pentelki do zakładania na



N. 9. Krawatka ozdobiona malowaniem i uczesanie dla młodej panienki.

gożdzik. Sznury do kwastów mające 64 cent. długości robi się także na drutach z dwóch oczek szerokości. Baryłka do sznurów może być drewniana albo tekturowa, owinięta bawełną i obrobiona rzadkim ściegiem dzierganym.

N. 13—14. Frendzle wiązane „macrame" z bawełny lub nici kordonkowych w dwóch kolorach, do firanek, kap, albo do sukien letnich.

N. 15. Portjera do drzwi pojedynczych, z brokateli szafirowej w deseń złoty i ponsowy, oszyta złotą torsadą. Sznur i kwasty jewabne ze złotem. Portjera powinna być przynajmniej o pół szersza i o $^1/_3$ dłuższa od drzwi

N. 18—22 i ryc. 29 w N. 30. **Ubranie** ranne.

Na ryc. 21 podajemy zmniejszony model i miary sukni negližowej którą odrobić można z wszelkiegoletniego materyału nicianego, bawełnianego albo wełnianego; garniruneк stanowić mogą plisowania, falbanki marszczone koronki niciane lub bretońskie albo plisy haftowane. Te ostatnie robione ściegiem krzyżowym na kanwie kongresowej,



N. 13. Sukienka princesse z draperyą dla panienki lat 11—13. Patrz ryc. 14.

z wypustkami z kolorowego atłasu, są bardzo ładne i strojne. Próbkę takiej roboty podajemy na ryc. 34. Ryc. 18 przedstawia kołnierz z materyi lub atłasu, ogarnirowany u dołu wązkiem plisowaniem, przy wykroju szyi koronką. Z przodu kołnierz wiąże się na sznury z kwastami, pod któremi przypięta kokarda z szerokiej wstążki. Na rycinie 19 dajemy ubranie do kieszonki a na ryc. 20 stosowny rękaw do sukni; plisowania i koronka przy kieszonce, mają po 4 cent. szerokości. Model do ryc. 22 odrobiony był z kolorowego kaszmiru, a ubrany ciemniejszą materyą i koronkami êcru. Z każdej strony do prostokątnego trenu dodane są ranwersy oszyte koronką, których forma oznaczona jest punkcikami na części modelu (b); na zmniejszonym modelu ryc. 29 w N. 30, mamy takież negližowe ubranie z ciemnego wełnianego materyału, z dodaną do przodów częścią z atłasu, która w górze 9, u dołu ma 20 cent. szerokości. Tak przy plastronie jak i w koło u dołu sukni, dane są 7 cent. szerokie plisy wełniane, naszyte białą wełnianą plecionką; takież węższe plisy zdobią kołnierz, kieszonkę i mankiety przy rękawach.

N. 23. Ubranie negližowe z plisowaną dolną częścią spódnicy. Krój podług ryc. 5 w N. 28.

Na modelu około 82 cent. długie części kamizelkowe, były z płótna szafirowego, a takiej jak kamizelka długości boczki i plecy oraz krótkie, na kamizelce przyszyte przody z płótna êcru. Szlaki 4 cent. szerokie, wyszyte bawełną niebieską i ponsową, oraz guziki z konchy perłowej, zdobią paltocik. Przyszyta od spodu do paltocika



N. 11. Sukieneczka skośnie zapinana dla dziewczynki lat 7—



N. 12. Ubranie dla chłopca lat 6—8.



N. 15. Suknia z tuniką i stanikiem z baskiną. Patrz ryc. 2 w N. 29.

N. 16. Ubranie dla dziecka lat 1—2.

N. 17. Suknia z kamizelką i stanikiem z baskiną. Patrz ryc. 18.

N. 19. Ubranie dla panienki lat 10—12

N. 18. Suknia z kamizelką i stanikiem z baskiną. Patrz ryc. 17.

N. 20. Suknia ze stanikiem à panier. Patrz rycina 28.

część plisowana spódniczkowa, której fałdy w górze zachodzą 3 cent. jedne na drugie a do dołu trochę rozszerzają się stopniowo, jest od spodu trzy razy potfastrygowana tasiemką.

N. 25—26. Kapelusze dla niedorosłych panienek.

N. 25. Kapelusz biały słomkowy ubrany był wstążką w atłasie, koloru bordo, $4^1/_2$ cent. szeroką i klamerkami z konchy perłowej lub stali brylantowanej.

N. 26. Kapelusz biały słomkowy z rondkiem podszytem repsem niebieskiem, ubrany był wstążką niebieską repsową i dwoma bukiecikami białych kwiatów.

N. 27 i ryc. 1—2 w N. 30. **Kosz** z przykryciem ozdobiony pasami haftu.

Kosz pleciony z grubej i mocnej słomy, miał 27 cent. wysokości, 33 szerokości, a 49 długosci. Wysłane włosieniem przykrycie kosza, miało obicie złożone z trzech pasów równej szerokości, z których brzeżne były haftowane na jasno bronzowem suknie, a środkowy z gładkiego, ciemnobronzowego atłasu. Deseń szlaku szerokiego podajemy w naturalnej wielkości na rycinie 1 a szlaczek wązki na ryc. 2 w N. 30. Nowość roboty stanowi malowanie gwaszowe połączone z haftem, ciemniejsze tło kwiatów i liści maluje się za pomocą szablonów, na którem następnie wykonywa się haft wskazany na rycinie 1, ściegiem płaskim, sznureczkowym i długim. Szablony przysposabia się w ten sposób, że deseń obrany rysuje się na grubym i trwałym papierze, któren może być woskowany albo oliwą napuszczony, następnie wycina się środ-



N. 10. Chusteczka tiulowa i uczesanie dla młodej panienki. Patrz ryc. 23.

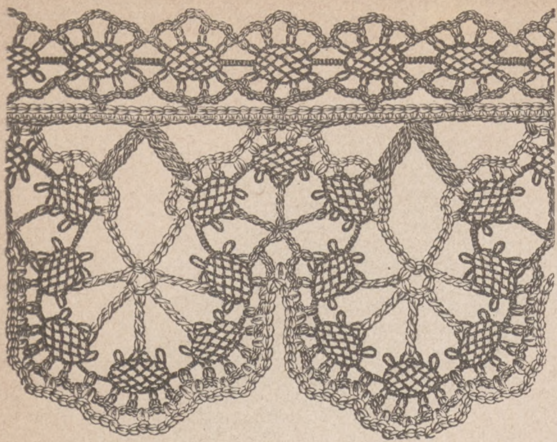
ki ostremi nożyczkami albo scyzorykiem, potem szablon układa się gładko i równo na suknie i farbą z gumą rozpuszczoną, miękkim niezbyt mokrym pendzelkiem się maluje. Nakoniec haft może być odrobiony jednym kolorem do cieniu, lub kilku stosownie dobranemi kolorami. Brzeg wieka oszyty jest w koło riuszą ze wstążki bronzowej w atłasie, górny brzeg kosza zdobi szeroka frendzla „macramé" wiązana z włóczek i jedwabiu w tych kolorach co haft.

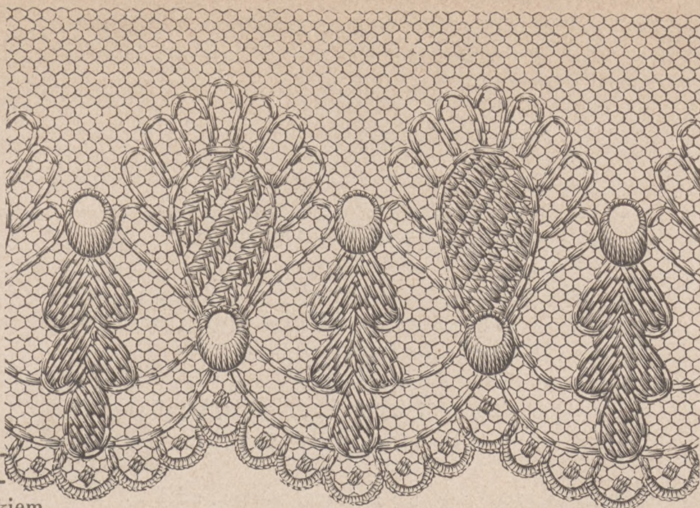
N. 28—29. Sukienka formą paletocikową dla dziewczynki lat 4—6. Krój podług ryc. 20—21 w N-rze 23.

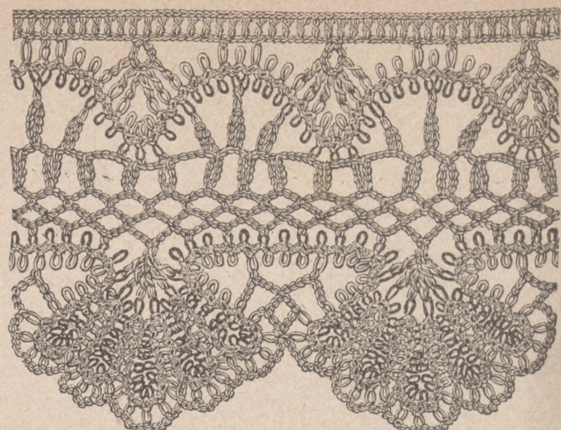
Długość sukienki podanej z przodu i z tyłu na ryc. 28 i 29, dopełniona jest u dołu nadpowietrznie przyszytem plisowaniem. Model do ryciny 28 odrobiony był z płótna niebieskiego; pod całą długość paletocikowych przodów, dodany był plastron cały plisowany, kończący się równo z długością falbany; sukienkę zapina się na kryte haftki, z jednego boku przy plastronie. Taśma kanwowa 1 i pół c. szeroka wyszyta krzyżykami, kolorem ponsowym i niebieskim i koronka niciana



N. 14. Suknia princesse z draperyą. Patrz ryc. 13. Krój jak do ryc. 39—40 w N. 19.



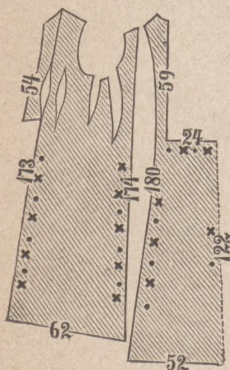




N. 22. Koronka szydełkowa z kolorową mignardisse.

N 21. Koronka z kolorowej tasiemeczki medaljonowej spajanej szydełkiem.

N. 23. Koronka wywodzona na tiulu do ryc. 10.



N. 24. Wskazanie kroju vêtement do ryc. 3 w N-rze 29.

stanowią przystrojenie. Guziki z konchy perłowej. Rycina 29 przedstawia sukienkę z satynki w rzucik kolorowy, ozdobioną gładkiemi pliskami i koronką.

N. 30 — 32. Sukienki formą princesse z dodanemi częściami kaftaniczka, dla dziewczynki lat 3 — 5. Krój podług formy do ryc. 20—21 w N. 23 Tyg.

Tak przody jak i plecy do sukienek ł a t w o można podług wyżej wzmiankowanej formy dopasować, tylko trzeba w każdej połowie pleców dodać materyału na 3 fałdy 2 c. głębokie i dopiero po zaszyciu takowych szew środkowy pasować. Fałdowana tylna część spódniczki, ma 80 c. szerokości 20 długości; przody kaftaniczka na dwa rzędy guzików zapinane, wszywa się między szwy boczne i ramion. Ryc. 31 przedstawia sukienkę szarą płócienną, oszytą pasmanteryą szydełkową, robioną z szarych nici, której naturalnej wielkości podajemy na ryc. 32, stronę lewą od wierzchu gdyż tak przyszywać się powinna. Na r. 30 podajemy z tyłu sukienkę z kretonu niebieskawo w kratkę ozdobioną szafirowemi wypustkami i białą nicianą koronką.



N.26. Sukienka z długim kaftanikiem i kamizelką dla dziewczynki lat 3—5.

N. 33 — 34. Teka na roboty ozdobiona wyszyciem pół krzyżykami i kratką ażurową.

N. 35—39. Rzucik i szlaki do roboty na kanwie, śc. krzyżowym, gobelinowym i śc. na dwie strony, kolorem do cieniu albo 2ma lub 3ma odmiennemi kolorami filozeli, włóczki lub bawełny.

N. 42—50. Przedmioty różne do ubrania żałobnego.

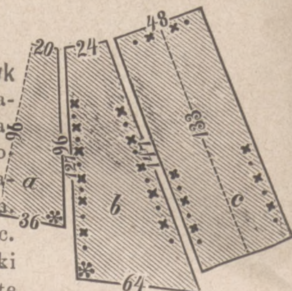


N. 28. Suknia ze stanikiem à panier. Patrz ryc. 20.

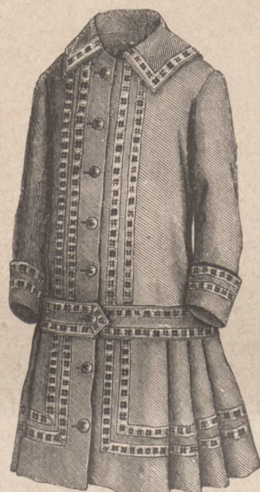
N. 42—43. Kołnierzyk z krawatką i mankiet żałobny krepowy. Krawatka i mankiet są jednakowo ozdobione rulonikami, pliską i plisowaniem. Fryzkę stanowią dwie 3 c. szerokie, w drobne fałdki ułożone falbanki, wszyte w pasek krepowy.

N. 44. Czepek krepowy. Formę czepeczka stanowi czółko ze sztywnego tiulu, mające 12 c. środkowej 4 brzeżnej szerokości, 36 długości z przodu a 28 w brzegu tylnym; czółko ogarnirowane jest z brzegów w kontrafałdy ułożoną falbanką podwójną krepową. Nad czołem upięte sute kokardy ze skośnej 12 cent. szerokiej krepy, zakończonej obrąbkami $1\frac{1}{2}$ cent. szerokiemi. Z pod kokard przez główkę przeprowadzone są dwa końce 36 cent. długie, spięte z tyłu kokardą a w poprzecznych brzegach skośnie ścięte. Drugie końce 60 cent. długie, przypięte z boków pod ostatniemi kokardami, wiążą się z tyłu lub pod brodą.

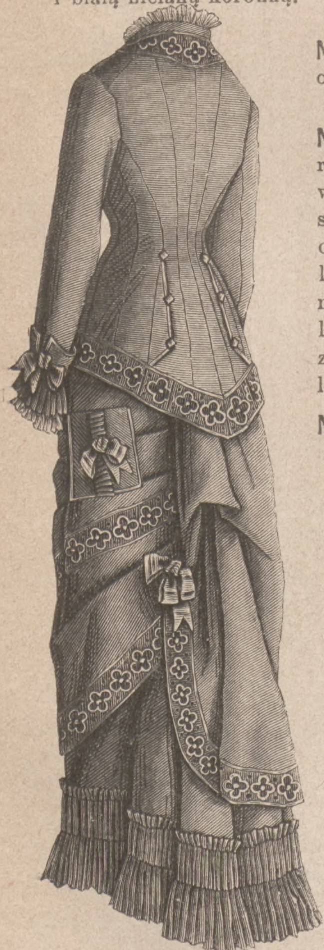
(*Dok. nast*).



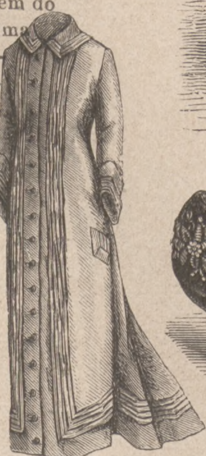
N. Wskazanie kroju tuniki do ryc. 54 w N. 29.



N. 27. Sukienka z długim stanikiem dla dziewczynki lat 3—5.



N. 36. Suknia z tuniką i stanikiem z baskiną.



N. 29. Szlafrok patrz rycina 22 w N. 29.



N. 31. Trzewik haftowany złotem.



N. 32. Pantofel z klamrą filigranową.



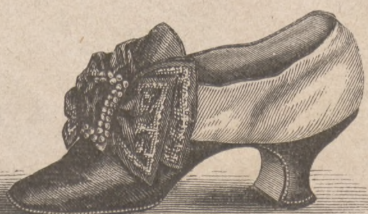
N. 35. Bucik spacerowy.



N. 30. Bok sukni rycina 51—52 w N. 29.



N. 37. Suknia z tuniką.



N. 33. Trzewik z kokardą.



N. 34. Pantofelek z haftem pluszowym.



Pl. 399.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.